EPOKA

TYGODNIK

ROK II | Warszawa, 22 Października 1933 R. | NR. 43 (56)

Na nowej drodze

Wielkie wyzwolenie

Żałosny monarchizm

Zmiany obyczajowe w Z. S. R. R.

Kto napisał pamiętnik Henryka Zaremby?

Wydarzenia i dokumenty. Przegląd polityczny. Odgłosy. Najnowsze książki. Film. Listy do „Epoki“.

AUTORZY: Rygier. Oborski. Czarnowski. Samotyhowa. Szpecht. Michalski. Mendelewa.

WYDARZENIA I DOKUMENTY

ZA WINY OJCÓW...

Z pisma *Leningradskaja Prawda* przytaczamy wyjątek charakterystycznej rozprawy sądowej:

— Czy przyznajesz się do przestępstwa?

— Nie.

— Jesteś oskarżony o zatajenie pochodzenia socjalnego, aby móc wstąpić do czerwonej armji. Kim był ojciec przed rewolucją?

— Przedsiębiorcą leśnym.

— Czy wiesz, że pochodzenie twoje uniemożliwia przynależność do czerwonej armji?

— Tak.

— Dlaczego więc zataiłeś je?

— Zamierzałem je ujawnić przed komisją rewizyjną.

Głos z pośród zebranej publiczności: „Wybieg! Wykręt!"

„Chemiakin, mechanik fabryki Krasnokholm, napisał w kwestjonarjuszu przyjęcia do pracy w r. 1930 „Syn leśniczego" i to umożliwiło mu ukończenie studjów i otrzymanie stanowiska mechanika.

„Oszukawszy w ten sposób państwo proletarjackie, Chemiakin usiłował następnie dostać się do czerwonej armji. Lecz został zdemaskowany, jako osobnik niegodny noszenia munduru żołnierza czerwonego.

„Chemiakin stanął przed sądem. Sowiet miasta Indebas załączył do jego dokumentów następującą uwagę: — „Chemiakin usiłował wstąpić do armji, pomimo, że ojciec jego posiadał przed rewolucją 1500 hektarów ziemi, 2 fabryki alkoholu, 50 koni, 100 krów, i zatrudniał przeszło 800 robotników rolnych".

— Czy pozostajesz ciągle w kontakcie z ojcem?

— Tak.

— Przez jaki czas mieszkaliście razem?

— Do roku 1929.

— Czy wiesz, że brata twego rozstrzelano za kontrrewolucyjną działalność?

— Nie.

„Sędzia odczytuje wyjątek z skazującego wyroku. ...Potem okazuje się, że ojciec Chemiakina, zataiwszy swą przeszłość, stał się członkiem jednego z sowchozów. ...Sąd wydał na Chemiakina wyrok skazujący".

SKŁAD SOCJALNY ZWOLENNIKÓW HITLERA

Na podstawie oficjalnych statystyk niemieckich znany demograf, prof. E. Varga ogłosił interesujące dane o składzie socjalnym zwolenników Hitlera.

„Na 66 miljonów mieszkańców Rzeszy przypada 45 miljonów w wieku pracy to znaczy w granicach od 15 do 65 lat. Wśród tych 45 miljonów:

34 miljony stanowi „ludność aktywną" (określenie oficjalnej statystyki), która utrzymuje się lub też *powinna* się utrzymywać z własnej pracy. Na 22 miljony mężczyzn przypada w tej grupie 12 miljonów kobiet.

4 miljony należy do materjalnie niezależnych, bez określonego zawodu (rentjerzy, emeryci, etc...).

7 miljonów zalicza statystyka do „członków rodzin w wieku pracy" (uczniowie, studenci).

...„Jaką rolę odgrywają w Niemczech, a szczególnie w ruchu narodowo - socjalistycznym klasy średnie? Stronnicy Hitlera pochodzą w większości z sfer następujących: z drobnomieszczaństwa, które tworzą samodzielni rzemieślnicy (767 tysięcy), członkowie ich rodzin (220 tysięcy), kupcy (936 tys.), członkowie ich rodzin (414 tys.), zawody wolne jak lekarze, inżynierowie, adwokaci (200 tys.).

„Pozatem rekrutują się zwolennicy Hitlera z pośród drobnej burżuazji agrarnej, liczącej ok. 6,5 miljona pracowników rolnych oraz z pośród 6 miljonów urzędników i funkcjonarjuszy, z czego ok. 2 milj. zatrudnionych w administracji państwowej.

„Osób bez zawodu lub o zawodzie nieokreślonym notują statystyki zgórą 5 miljonów. Ta kategorja ludności obejmuje zarówno rentjerów jak i lumpenproletarjat i dostarcza b. poważnego kontyngentu narodowych socjalistów.

...„Wymienione powyżej warstwy ludności liczą ok. 23 milj. osób w wieku pracy i stanowiły one podstawowy rezerwoar wyborczy hitleryzmu".

KRYZYS JAPOŃSKI

Oto cytaty z prasy Dalekiego Wschodu:

Asachi (Tokio): ...„W r. 1933-ym—55 tysięcy osób ukończyło naukę w uczelniach wyższych i średnich. Zaledwie 40% tej młodzieży znalazło zatrudnienie. I tak zgórą 30 tysięcy inżynierów, techników, lekarzy, malarzy etc... powiększyło kadry bezrobotnych".

Nichi-Nichi (Tokio): ...„Na zgórą 12 tysięcy młodzieży, która w r. 1933 otrzymała dyplomy wyższych studjów, zaledwie 4 tysiące otrzymało zajęcie dzięki pomocy różnych organizacyj. Na 20 tysięcy uczniów szkół technicznych — zatrudnionych jest 8 tysięcy. Zaledwie 9 tysięcy młodych ludzi zpośród 21 tysięcy, którzy ukończyli wyższe studja handlowe, znalazło zajęcie. W r. 1931 pozostało bez pracy 12 tysięcy dyplomantów, w r. 1932 — 20 tysięcy.

Japan Advertiser (Tokio): ...„Co roku dziesiątki tysięcy bezrobotnych powiększają armję pozbawionych pracy. Są to w znacznej części absolwenci szkół technicznych, handlowych etc...

China Weekly Review (Szanghaj): ...„Stosunki we wsi japońskiej stale się pogarszają. Chłopi nie znajdują żadnego wyjścia z rozpaczliwej sytuacji i buntują się przeciw wielkim posiadaczom oraz władzom. Wygłodzeni rolnicy departamentu Asmori już od miesiąca toczą walkę z żandarmerją i policją.

...„Żaden z przedsięwziętych przez rząd środków nie dał pozytywnych rezultatów. Zasiłki, niewystarczające zresztą, nie docierają przeważnie do miejsca przeznaczenia. Zadłużenie rolników sięga olbrzymiej cyfry 10 miljardów jenów".

PO ZNIESIENIU PROHIBICJI

Trzydzieści cztery stany odrzuciło już prohibicję. Dla obalenia słynnej „18-ej poprawki" potrzeba zgody 36-ciu stanów. Pomiędzy zaś stanami, które w październiku i listopadzie odbędą głosowania, istnieje więcej „mokrych" niż „suchych". Brakujące głosy będą więc nietylko osiągnięte, lecz z pewnością przekroczone z dużym nadmiarem.

Porzucenie prohibicji przed dn. 1 stycznia wymaga natychmiastowego unormowania wielu zagadnień. Rozważana jest nawet możliwość zwołania przez Roosevelta nadzwyczajnego posiedzenia Kongresu przed zwykłą sesją styczniową. (Odrzucenie 18 poprawki spowoduje jako pierwsze następstwo — znie-

sienie różnych podatków, które przynosiły skarbowi federalnemu przeszło 200 mil. dol. rocznie).

Podobnie jak w Sowietach, Skandynawji i Finlandji eksperyment prohibicyjny pozostawi w Stanach Zjednoczonych głęboki ślad w formie surowej kontroli, jaką roztoczy rząd nad sprzedażą napojów alkoholowych.

Podczas ubiegłych 12 lat Amerykanie odwykli od otwartych lokali, w których można byłoby upijać się dowoli. „Saloon'y" wyginęły i nie powrócą już do życia, w dawnej przynajmniej postaci: z protektorem-politykiem na dalszym planie.

Nastąpi powrót do starych metod walki z alkoholizmem: uświadamianie narodu i reglamentacja sprzedaży napojów. Dawniej akcja antyalkoholowa napotykała silny opór napływowego elementu imigrantów, którzy tworzyli mało dostępne skupiska lub też byli „rozsadnikami pijaństwa". Dziś — imigracja w praktyce ustała, a młode pokolenie odwykło od „saloon'ów". Propagandowa akcja nastawiona jest tedy jedynie na walkę ze snobizmem, który w okresie prohibicji uczynił z pijaństwa modę. Tak przynajmniej twierdzą Amerykanie.

Projekty reglamentacji przewidują licencje dla sprzedaży alkoholu oraz kontrolę produkcji.

WOLNOŚĆ PRASY

Mussolini mianował swego zięcia, ks. Goleozzo Ciano, naczelnikiem „biura prasy włoskiej". Rola tego biura jest doniosła dla faszystowskiego regime'u. Mussolini wychodzi z założenia, że prasa może zarówno kształtować opinję publiczną, jak być przyczyną „dekadencji politycznej i narodowej". Prasa podlega tedy we Włoszech surowej kontroli rządu. Dyrektor biura prasy towarzyszy Mussoliniemu przy wszelkich wystąpieniach oficjalnych i publicznych, uczestniczy w wszelkich przyjęciach i bankietach, a następnie zatwierdza, lub odrzuca informacje prasy.

O oznaczonej godzinie ks. Ciano nawiązuje codziennie telefoniczny kontakt z wszystkiemi miastami. Nadaje swoje instrukcje, wskazania, dotyczące zdarzeń politycznych, rezerwuje dla doniosłych wiadomości czołowe miejsce, często też wtrąca się np. do równie apolitycznego działu, jak informacje sportowe, żądając obszernego omówienia zdobyczy włoskich w tej dziedzinie.

TRAGICZNY SPOSÓB

W *Robotniku* zamieszczono następującej treści list d-ra A. W.:

„Zostałem wezwany do 9-letniego chłopca, u którego stwierdziłem czynną gruźlicę płuc. Warunki mieszkaniowe fatalne — w jednym małym i ciemnym pokoiku troje dorosłych osób i kilkoro dzieci. Jedynym możliwym ratunkiem dla chorego dziecka jest umieszczenie go w sanatorjum, co jednocześnie uchroniłoby jego rodzeństwo od zarażenia się tą samą straszną chorobą. Gdy oświadczyłem o tem matce dziecka i zarazem wyraziłem gotowość wystarania się o bezpłatne miejsce dla chorego w sanatorjum, spotkałem się ze stanowczym z jej strony protestem. Okazało się, że całej rodzinie grozi w najbliższej przyszłości eksmisja i że jedynem, co ją może uchronić przed tą katastrofą, jest obecność w mieszkaniu chorego dziecka, gdyż obłożnie chorych eksmitować nie wolno. Skapitulowałem przed tym argumentem — bo i cóż mogłem zrobić!"

NA NOWEJ DRODZE

Dn. 4 b. m. w lokalu Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych poczęła się dobra sprawa. Kto był na zebraniu założycielskiem *Instytutu Oświaty Pracowniczej*)*, kto słuchał nietylko doskonałych przemówień, ale i licznych zgłoszeń do współpracy ze strony ludzi, i tak już nadmiernie pracą obciążonych, kto zwłaszcza, uczestnicząc w komisji organizacyjnej, spotykał się na każdym kroku z najchętniejszą pomocą, ten nie może oprzeć się przekonaniu, iż wbrew powszechnej depresji powstał zalążek, mający wszelkie dane, aby stać się kuźnią nowej myśli i nowej pracy. Są bowiem między organizatorami ludzie, którzy zdecydowali za życia jeszcze swego ujrzeć pod trzema skromnemi literami: „I. O. P." — w swoim zakresie monumentum aere perenius.

„Pragnienia nasze, — jak mówi Goethe, — są przeczuciami zdolności, które kryją się w nas, i zwiastunami tego, czego dokonać zdołamy... Tęsknimy za tem, co w cichości już posiadamy"....

Pracownicy umysłowi od dłuższego już czasu odczuwali potrzebę zorganizowania instytucji, któraby scentralizowała rozstrzelone dotychczas śród różnych związków i stowarzyszeń poczynania z zakresu kultury ogólnej i wykształcenia zawodowego. Niema dziś w Polsce związku pracowniczego, któryby w budżecie swoim i w swej działalności nie wyznaczał wybitnego miejsca dla akcji kulturalnej. Bibljoteki związkowe powiększają się z dnia na dzień, akcja odczytowa rozwija się pomyślnie, sekcje kulturalne powstają zarówno przy zarządach centralnych, jak i w oddziałach, na cele dokształcania asygnowane są poważne sumy, pisma związkowe poświęcają tym sprawom coraz więcej miejsca, Pracownicze Zrzeszenie Artystyczno - Kulturalne, tak zw. Pezetka, zasłużenie cieszy się wielkiem powodzeniem, a jednak na zebraniach, zjazdach i w prywatnych rozmowach stale podkreśla się brak organizacji centralnej, któraby zajęła się podniesieniem poziomu i ogólnego i zawodowego pracowników umysłowych i przywróciła kulturze i inteligencji pracującej rolę, bez której życie społeczne stacza się ku barbarji.

Mówiło się również dużo w ostatnich zwłaszcza czasach, iż poza grupą inteligencji, choć doszczętnie już zubożałej, ale jeszcze „pracującej", istnieje olbrzymia studwudziestotysiączna armja bezrobotnych pracowników umysłowych, których liczba w zastraszający sposób wzrasta z miesiąca na miesiąc wobec wciąż postępujących redukcyj, i których szeregi zwiększa młodzież, kończąca szkoły. Nieszczęśliwe to młode pokolenie, zbyt późno dowiaduje się, iż w obecnych warunkach łopata jest stokroć cenniejszem narzędziem w walce przeciw śmierci głodowej, niż intelekt i zawodowość.

*) Siedziba Instytutu w Warszawie: ul. Marszałkowska 87 m. 4. Zarząd stanowią: prezes zarządu Anatol Minkowski, prezes Unji Pracowników umysłowych; wiceprezesi: — dr. Zbigniew Madeyski, dyr. naczelny Funduszu Pracy i Stefan Gacki, sekretarz generalny Unji Pracowników Umysłowych. sekretarz zarządu — prof. Henryk Rygier, skarbnik Artur Juljan Fromm, wicedyrektor Z. U. P. U.; członkowie zarządu: Kazimierz Mora Brzeziński, senator, prof. Kazimierz Jabłowski, prof. Aleksander Kapuściński, Tadeusz Ulanowski, zastępca dyrektora departamentu Ministerstwa Opieki Społecznej i Marjan Przetocki, prezes Zrzeszenia Urzędników Banku Polskiego.

Instytut Oświaty Pracowniczej te dwa wielkie zadania postawił sobie, jako cel: z jednej strony zabiegać będzie o podniesienie ogólnej i zawodowej oświaty pracowniczej, z drugiej, — a początkowo nawet z większym naciskiem, — o przywrócenie bezrobotnym pracownikom umysłowym ich praw do życia.

I. O. P. rozpoczyna swą akcję pod znakiem twórczego optymizmu. Tym, którzy spożywają jeszcze swój chleb, wskazywać będzie drogi ku lepszemu jutru poprzez podniesienie społecznego i własnego poziomu kulturalnego i zawodowego. Tym, którzy w beznadziejnem poszukiwaniu zarobku stracili już wszelką nadzieję, przywracać będzie wiarę we własne siły, dając im możność zdobycia pracy przez reedukację zawodową.

Polska — wbrew utartemu poglądowi — nie posiada nadprodukcji inteligencji. Wielkie obszary naszego życia gospodarczego i społecznego leżą odłogiem, i trzeba je tylko ujrzeć i uruchomić, a co najważniejsze, nie wymagają one, jak wskazują wstępne badania Instytutu, dużych nakładów pieniężnych. Nadmiernie tylko i bezprogramowo skupili się pracownicy umysłowi na określonych i jakże zbiurokratyzowanych odcinkach. Zurzędniczeniu naszej warstwy przeciwstawić musimy odpowiedzialność za własną egzystencję, bierności — aktywność.

Przemysł i handel cierpią na brak samodzielnych ludzi, rolnictwo i przemysł rolny całkowicie nie korzysta z usług tych, bez których wogóle żadna celowa praca nie jest do pomyślenia, olbrzymie a niewyzyskane pole spółdzielczości, zwłaszcza na wsi, oddane jest w ręce ludzi przeważnie ciemnych.

Zbadanie tych wszystkich dziedzin, opracowanie programu ich reorganizacji, wskazanie luk w dziale zatrudnienia ludzi, ponowne przeszkolenie dorosłych do nowych zawodów, skierowanie młodzieży ku właściwym zawodom i dopomożenie bezrobotnym w zdobyciu pracy, — oto kilka zaledwie punktów wielkiego programu społeczno-gospodarczego, którym również i Instytut Oświaty Pracowniczej chce służyć!

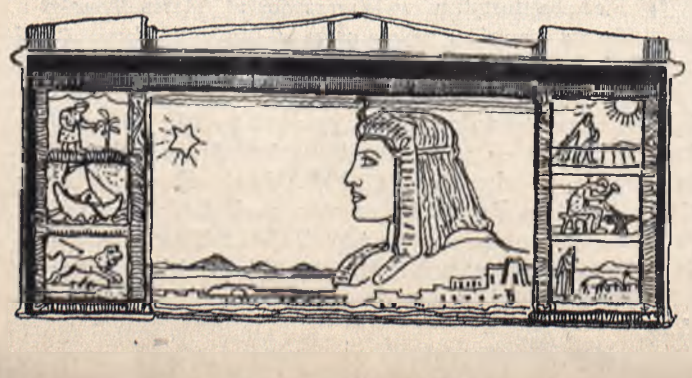
Czyż wobec tego można się dziwić zapałowi organizatorów i chęci współdziałania ze strony tych, w których ręku spoczywają władza i środki?

Ministerstwo Opieki Społecznej, Kuratorjum Okręgu Szkolnego, Fundusz Pracy, Związek Zakładów i poszczególne zakłady ubezpieczeń społecznych, samorząd terytorjalny i gospodarczy, związki pracownicze — wszystkie te istytucje zgłosiły i zgłaszają swój akces do rozpoczętej akcji.

Pod dobremi auspicjami i dla najdonioślejszych zadań Instytut rozpoczyna swą działalność.

Quod bonum, faustum, felix, fortunatumque sit!

Henryk Rygier



WIELKIE WYZWOLENIE

W Paryżu odbył się przemilczany przez naszą prasę Międzynarodowy Kongres Młodzieży, w którym wzięło udział 1.092 przedstawicieli różnych narodowości. Programową wytyczną obrad było hasło „walki przeciwko wojnie i faszyzmowi".

Na Kongresie reprezentowane były 34 państwa europejskie i pozaeuropejskie. Na ogólną liczbę 1.092 przypadło 626 delegatów młodzieży francuskiej, 85— angielskiej, 34 — niemieckiej, 34 — belgijskiej, 38— czechosłowackiej, 30 — szwajcarskiej, 36 — włoskiej, 26 — hiszpańskiej, 18 — holenderskiej, 17 — polskiej, 10 — amerykańskiej, 7 — sowieckiej. Pozatem reprezentowana była na Kongresie Jugosławja, Palestyna, Rumunja, Szwecja, Venezuela, Litwa, Węgry, Grecja, Kanada, Kuba, Algier, Austrja, Argentyna, Irlandja, Chiny.

Większość delegatów (553-ech) byli to bezpartyjni. Pozatem: 387 młodych komunistów, 111 — socjalistów, 26 — pacyfistów, 10 — ludowców, 7 — republikanów, 3 — chrześcijańskich demokratów, 1 — anarchista. Rozbieżność stanowisk i przekonań rozległa. Biegunowa odmienność poglądów nie przeszkodziła jednak jednomyślnemu uchwaleniu programowych rezolucyj antywojennych i antyfaszystowskich.

Poszczególnych delegatów wyłaniały komitety wyborcze, w których brała udział młodzież z najróżniejszych warstw społecznych i ugrupowań politycznych. Szczególnym kondensatorem odmiennych poglądów był jeden z delegatów U. S. A., wybrany w rooseveltowskim „obozie pracy". Był on w jednej osobie przedstawicielem młodzieży komunistycznej, socjalistycznej, studentów i robotników, chrześcijan oraz bojowników laicyzacji życia społecznego. Młody zaś socjalista asturyjski wyrażał jednocześnie poglądy swej organizacji oraz ideologję młodych radykałów i komunistów.

Ta „wielopostaciowość" delegatów nasuwa pewne refleksje. Ze sprawozdań, przytoczonych przez prasę francuską, trudno wywnioskować, jak wyglądał „technicznie" sposób reprezentacji poglądów? Jak np. delegat amerykański bronił zarazem stanowiska komunisty, chrześcijanina i socjalisty? Czy kolejno wysuwa odmienne, a czasem krańcowo różne postulaty, sam walcząc z sobą i zadając kłam poprzednim wynurzeniom, atakując stanowisko, które przed chwilą zajmował lub do którego za chwilę wróci? Tego pokroju proteuszowe zdolności delegatów mogłyby poddać w wątpliwość sens Kongresu. Wyłania się tu jednak inny moment. Temat obrad kongresowych, wojna i faszyzm, potrafił podciągnąć pod wspólny mianownik najodmienniejsze pozycje ideowych i partyjnych przekonań.

Inaczej ujmuje zagadnienie faszyzmu komunista, inaczej anarchista, a jeszcze inaczej chrześcijanin. Inny tu kąt widzenia, inna — płaszczyzna rozważań, ale wspólna i jednakowa może być reakcja. Jednomyślność uchwał Kongresu i „wielopostaciowość" delegatów dowodziłaby wówczas zbieżności stanowisk tej młodzieży w jej nastawieniu przeciwwojennem i przeciwfaszystowskiem.

Poza jedynym wypadkiem zaatakowania „ruchu amsterdamskiego" i antyfaszystowskiego przez przedstawiciela ludowców francuskich, obrady ujawniły rzadką jednolitość i zgodność, co do metod walki

z niebezpieczeństwami wojny i faszyzmu. Czem to wytłomaczyć? Otóż ze sprawozdań poszczególnych delegacyj wynika, że młodzież dzisiejsza w *różnych* państwach znajduje się w identycznej niemal sytuacji. Nad pokoleniem, wstępującem w życie, ciąży dziś wszędzie fatalne poczucie własnej zbędności, niepewność jutra, niemożność odnalezienia właściwego miejsca w życiu społecznem. I wszędzie niemal usiłowania „rozstrzygnięcia" problemu młodzieży zmierzają w identycznym kierunku. „Obozy pracy" ochotnicze w teorji, a przymusowe w rzeczywistości, instytucja wczoraj jeszcze niemiecka, realizowana jest dziś w różnej formie w wielu innych krajach.

Podobieństwo losów młodego pokolenia w roku 1933 zrodzić mogła tę wyjątkową zgodność uchwał Kongresu paryskiego, który śledził z równem zainteresowaniem relacje młodej robotnicy wielkiego przedsiębiorstwa elektrycznego z Niemiec, młodego rolnika włoskiego, równie entuzjastycznie wysłuchał listu paragwajskich studentów i japońskiej młodzieży antymilitarystycznej.

Potężne wrażenie wywarła mowa jednego z delegatów francuskich, Réné Plaud:

„Młody robotniku włókienniczy z Lancashire! Zawód twój wytwarza dla ciebie więcej całunów śmiertelnych, niż odzieży, a przecież fabryki wzniósł twój ojciec i twoi bracia!

„Młody górniku z zagłębia Rury! Niszczysz swój organizm w ciemnościach, setki metrów pod powierzchnią ziemi, a węgiel, który wydobywasz, nie ogrzewa mieszkań twoich braci, pozbawionych pracy.

„Młody rolniku Italji! Ziemia włoska przynosi pięciokrotny zbiór w ciągu roku. Ty nie masz chleba, ponieważ zboże, wino, ziarna idą do tych, którzy niszczą je, nie mogąc ich spożyć.

„Młoda pracownico igły z Paryża! Palce twe wytwarzają suknie dla wielkich dam, podczas gdy ty nosisz postrzępioną odzież i zdarte obuwie.

„Młody studencie! Uczysz się kosztem poświęcenia rodziców i własnego, w nadziei zdobycia wolnego zawodu, a widzisz wokół starszych, którzy marnotrawią siły i zdolności na daremnem poszukiwaniu zajęcia.

„Młody fizyku, młody chemiku! Przyswoiłeś sobie wiedzę, wzbogaconą nieustającym wysiłkiem wielkich uczonych. Dziś stoisz zasmucony w swem laboratorjum, zapatrzony w formuły, „chemji śmierci", a marzyłeś o tem, że nauka twoja przyczyni się do postępu i dobrobytu ludzkiego.

„Zebrani tutaj, pochodzimy ze wszystkich punktów kuli ziemskiej, z której niezmierzonych bogactw zdajemy sobie sprawę. Żywimy nieodparte przekonanie, że w wieku 20-tym, dzięki niezliczonym odkryciom i wspaniałym wynalazkom, można zaspokoić głód każdego człowieka, ugruntować sprawiedliwe prawa, zniszczyć jaskiniowe warunki egzystencji i podnieść uciemiężone i niewolne ludy do poziomu cywilizacji ludzkiej.

„To jest możliwe. O to walczymy. I chcemy zwyciężyć!"

***

W dyskusjach o młodzieży mówi się często o „walce pokoleń". Młodzi nierzadko żywią przekonanie, że odpowiedzialność za nędzę ponoszą „starsi", a oni, młodzi, nie pójdą ich śladami. Kongres paryski odrzucił takie stanowisko. Określił je, jako jeden z demagogicznych chwytów, któremi reakcja usiłuje oszukać młode pokolenie. W rezolucji kongresowej czytamy: „Jedyna walka, w jakiej winniście wziąć udział, to walka pomiędzy upadającym porządkiem przeszłości, a nowym ustrojem wyzwolenia ludzkiego". „Niema walki pokoleń, jest walka dwóch światów, z których jeden naznaczony jest piętnem śmierci, a drugi otwiera perspektywy wolnego życia".

R. Oborski

ODGŁOSY

ŻAŁOSNY MONARCHIZM

Wychodzi w Warszawie pisemko p. n. *Głos Monarchisty*. Pod tytułem — hasło: „Król z narodem — naród z królem!" Jest to okrzyk polityczny, który już nie rozlega się w Polsce. Ale jak wszędzie na świecie — tak i u nas pokutują jeszcze w mętnych głowach zwietrzałe idee. A przytem: niema tak niskiego poziomu myśli politycznej, któryby już nikogo nie pociągał. Zawsze znajdą się tacy, którzy największe bzdurstwo biorą na serjo. Są tedy w Polsce ludzie, którzy mogą taki *Głos Monarchisty* czytać poważnie, a może i w skupieniu. Niedużo takich, ale są... Można nawet przypuścić, że jacyś czytelnicy piszą się na obronę pamięci ...cara Mikołaja II-go, któremu *Głos Monarchisty* ma to tylko za złe, że był „zbyt powściągliwy". Takie oto słowa wydrukowano w piśmie polskiem w Polsce niepodległej:

„Po zbyt powściągliwym Mikołaju II-gim, którego Rosjanie powini byli cenić i bronić, jako spadkobiercę i strażnika tradycji twórców imperjum rosyjskiego"...

Dodajmy: tudzież nałogowego alkoholika i półidjotę, który chciał zbawić dynastję i Rosję przy pomocy Rasputina...

Tak to bowiem w tym wypadku wyglądało w monarchji dziedzicznej „doskonałe zespolenie instytucyjności z personalizmem".

Głos Monarchisty jest bardzo kategoryczny w sądach: „Monarchja dziedziczna — pisze — jest lepsza od ludzi, bo ich udoskonala, o czem poucza historja wszystkich czasów i wszystkich krajów". Zaraz tam „wszystkich"! Żeby wiedzieć, o czem historja poucza, trzeba wprzódy zdobyć trochę wiadomości z historji. Bo różnie bywało... Zasiadali na tronie ludzie rozsądni i dzielni, ale również osoby całkiem inne. *Głos Monarchisty*, tęskniąc do monarchji dziedzicznej, powinienby uzyskać od Opatrzności gwarancję, że syn królewski będzie inteligentny, zdrowy i zdolny do rządzenia. Europa w monarchjach dziedzicznych miała na tronach kilkudziesięciu ludzi chorych umysłowo, w tem pewną ilość ciężkich furjatów. We Francji król Karol II zwykł był w atakach szału mordować ludzi swego orszaku. W Anglji, Henryk VI, zidjociały furjat, nie rozumiał, co się do niego mówi. W Niemczech cesarz Rudolf II wierzył, iż został przez czary zamieniony w wilka, wył, jak wilk i kąsał. W Portugalji — Marja I wciąż słyszała chór wyjących djabłów, sama też wyła i ryczała. W Hiszpanji — królowa Joanna, zwana szaloną, wsławiła się obłędnym pogrzebem swego męża: trumnę z jego zwłokami przez parę lat woziła po kraju. Car Paweł miewał liczne pomysły obłąkańcze, jak np. utworzenie pułku gwardyjskiego z oficerów i żołnierzy, którzy mieli zadarte nosy, takie, jak on sam. W Danji — Chrystjan VII był furjatem, wiecznie przytem pijanym...

Dosyć. Było takich więcej, ale i te przykłady wystarczą, jako dowód, że Opatrzność nie daje gwarancji „doskonałego zespolenia instytucyjności z personalizmem", w czem zorjentowano się dość późno.

Rozum bierze górę, więc i mistyka monarchistyczna wygasa...

Może już i p. Cat, redaktor wileńskiego *Słowa*, nie powtórzyłby dziś takiej tezy: „Na naszych oczach następuje rehabilitacja średniowiecznej idei władzy posiadanej z wyroków Opatrzności" (*Słowo* z dnia 1 stycznia 1927 r.).

Europa miała w roku 1914-tym trzy republiki, dziś ma ich — piętnaście. A w europejskich monarchjach dzisiejszych uprawnienia króla są mniejsze, niż niejednego z prezydentów republik.

Władza tronu działa jeszcze w starodawnej pełni i uważana jest za panującą „z łaski Bożej" już tylko w Sjamie, Abisynji i Afganistanie.

M. Czarnowski

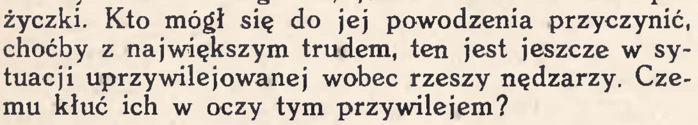
NIEWŁAŚCIWOŚCI

Sprawa Pożyczki Narodowej załatwiona. Wszystko odbyło się pomyślnie. Egzamin obywatelski złożony doskonale.

Można teraz wypowiedzieć te i owe zastrzeżenia bez obawy ostudzenia zapałów w dobrej sprawie. Poruszamy tu szczegół bez większego znaczenia, ale bądź co bądź godny krytycznej uwagi. Sądzimy, mianowicie, że paradowanie ze znaczkami Pożyczki Narodowej nie jest właściwe. Niema się czem chwalić, że się spełniło obowiązek. Ale chodzi nietylko o to. W ten sposób sprawia się przykrość wielu, wielu ludziom, miljonom ludzi biednych i najbiedniejszych, którzy, mimo najlepszej woli, nie mogli się przyczynić do powodzenia pożyczki. Po co im jeszcze dokuczać? Wielka część zbiedzonej ludności nie ma ani grosza. Nie trzeba jej jeszcze bardziej rozgoryczać choćby takim szczegółem, jak noszenie znaczka pożyczki. Kto mógł się do jej powodzenia przyczynić, choćby z największym trudem, ten jest jeszcze w sytuacji uprzywilejowanej wobec rzeszy nędzarzy. Czemu kłuć ich w oczy tym przywilejem?

Lepiej schować sobie ów znaczek na pamiątkę.

Również nie wydało nam się rzeczą właściwą wydawanie specjalnych dyplomów osobom, które subskrybowały poważniejsze sumy. Powinny były otrzymać taki sam znaczek, skoro już znaczki wydawano. Kto dał tysiące, mógł nie złożyć większej ofiary, niż ten, kto dał setki, czy dziesiątki złotych. Wysiłek trzeba tu mierzyć nie sumą zadeklarowaną czy złożoną, lecz stosunkiem tej sumy do posiadanego majątku, czy do zarobków. Skoro tak, to dyplomy powinniby raczej otrzymać wszyscy urzędnicy państwowi, nauczyciele, robotnicy, cały, borykający się dziś w najcięższych warunkach świat pracy, a nie jednostki zamożne i bogate, które — w stosunku do swej możności — dały znacznie mniej.



TEMAT W SZTUCE

Jest rzeczą niemal horendalną z punktu widzenia nowoczesnej europejskiej oceny dzieł sztuki omawiać je od strony tematu. Może to oczywiście czynić socjolog, moralista, psycholog, wychowawca, czy wreszcie historyk, może w ten sposób — i zwykle tak się dzieje — podchodzić do nich laik, nieuświadomiony artystycznie. Ale miłośnik plastyki, obserwator jej walorów własnych, nie zaś wtórnie jej narzuconych — nie robi tego dzisiaj, bo to nietylko „nie wypada", lecz przedewszystkiem dlatego, że te rzeczy mało go naprawdę interesują.

Istnieje wszakże państwo, dające u siebie szerokie miejsce sztuce, akceptujące ją poważnie, jako niezbędny czynnik życia, używające jej *dobra* chłonnie i chciwie, sycące nią swe masy, przepalające nią ich kolektywne życie, interesy, marzenia i perspektywy, w którem *sprawa tematu*, jego dostępności, zrozumiałości i „życiowości", stanowi conditio sine qua non rozkwitu i przydatności sztuk plastycznych.

„Uznajemy wszystkie kierunki klasyczne, więc Ingres'a i wywodzącego się z niego Picassa, — impresjonizm, ekspresjonizm, kubizm, suprematyzm, *jako formę*, — niech jej artysta używa jaką mu odpowiada, — indywidualności jego nie krępujemy, ale niech to, co stanowi treść intelektualno - uczuciową jego pracy, będzie ogólnie dostępne i zrozumiałe dla ludzi pracujących. Abstrakcję wykluczamy. Kierunek ten nazywamy realizmem socjalistycznym".

W ten mniej więcej sposób sformułował zasadę sztuk plastycznych w Rosji Sowieckiej Aleksy Krawczenko, świetny grafik rosyjski, w odczycie swoim w I.P.S. (dn. 26.IX. b. r.).

Temat? Tematem — człowiek, jego życie — praca, radości, cierpienia, zwycięstwa, marsz naprzód, bohaterstwo wysiłku i pracy, ale nie „buziaczki, jagódki, pieski, kotki i kwiatuszki", służące niegdyś do zdobienia salonów i saloników kapitalistycznej burżuazji w dobie przed rewolucją październikową.

Serce artysty, zdolne uderzać mocno w rytm spraw wielkich i ważnych, obywatelskie i gorące, zdolne anonimowo rzucać w świat plakaty: „precz z wojną" i „dajcie pomoc głodnym!", zrywa z poniżającą przeszłością mizdrzenia się i wygłupiania dla gustów klas posiadających.

Mniej więcej tak, a może w formie słownej nieco inaczej, mówił Krawczenko, sprowadzając zagadnienia sztuki na płaszczyznę niezmiernej prostoty i życiowej stosowalności.

Działo się to w sali wystawowej I. P. S. wśród setek drzeworytów Italji, Niemiec, Szwecji, Węgier, Stanów Zjednoczonych, Jugosławji, Rumunji i Rosji.

I oto wydało mi się rzeczą interesującą, aczkolwiek może nieco akademicką, skonfrontować założenia, propagowane przez Rosjan, z rzeczywistością tej wystawy — porównać tematowość rosyjsko-ukraińskiego drzeworytu z tematami Europy kapitalistycznej. Czy da się ustalić różnica — i jeżeli tak, to jaka? A może różnica — jeżeli jest — nie w hasłach, nie w doktrynie — lecz w czemś zgoła innem czerpie swoje źródła?

Liczę się z tem, że nie może być mowy o zupełnie objektywnem i statystycznie ścisłem rozważeniu tego zagadnienia; nie usunę mego „jak ja to widzę i czuję". Więc pomimo oparcia poniższych wnisko-

wań na cyfrach — rzecz będzie jednak robiona „na oko"; a przecież można rozmaicie interpretować to, co oko widzi.

Dla przeprowadzenia zamierzonych porównań wzięłam państwa na wystawie najliczniej, lub w sposób najbardziej znamienny, reprezentowane. Temat rozbiłam na grupy zasadnicze: portrety, studja, kompozycje, kompozycje rodzajowe, kompozycje religijne, krajobraz, motywy architektoniczne, martwa natura, zwierzęta, akty, ilustracje.

Stosunki liczbowe tych grup w obrębie każdego państwa posłużyły mi za podstawę do wniosków, które prawie zawsze pokrywały się z poprzedniemi „syntetycznemi" wrażeniami, jakich doznawałam przy oglądaniu wystawy.

A więc *Belgja* wprowadza element figuralny, ujęty w kompozycję rodzajową, lub narracyjną; jedyny drzeworyt o temacie religijnym (św. Antoni Hendricks'a) jest raczej kompozycją na temat religijny, niż dziełem, nadającem się do kultu. Motywy architektury i krajobrazu występują w jednakiej sile. Portret — znikomo. Forma tych prac jest syntetyczno-nowoczesna.

Dla *Czechosłowacji* interesujące jest to, co rodzajowe i charakterystyczne — zwłaszcza gromada i tłumy; drugim, często opracowywanym tematem, jest krajobraz. A zatem — przyroda i człowiek; człowiek widziany przez realistów, pokazujących surową typowość i znamienność życia (Rambousek, Kratina, Silovsky), człowiek, dla którego artysta ma nietylko badawcze, ale i współczujące spojrzenie.

Francuski drzeworyt lubuje się w krajobrazie i kompozycji. Jest tu sporo portretów; mało architektury. Akty. Zwierzęta. Martwa natura. Ilustracje. Wszystkiego potrosze. Ujęcie formy i kompozycja, z małemi wyjątkami, konwencjonalne i paseistyczne, wewnętrzne nastawienie — mieszczańskie i bezbarwne. Czuje się tutaj jakąś obojętną równowagę uczuciową przy świetnych, lecz w gruncie rzeczy — mało interesujących osiągnięciach technicznych.

Holandja: bardzo poważna, poszukuje charakterystyczności, lubi rodzajowość, wnika w typ. Niema tu w niczem minoderji. W krajobrazie — siła. Kocha przestrzeń i morze. Swym „Jeńcem" (Mees) rzuca światło na bezmiar niezałatwionych w ludzkości spraw.

Italja: mnogość kompozycji figuralnych i architektonicznych. Kilka — religijnych. Niewiele krajobrazów i to przeważnie architektonicznych; wcale — portretów.

Niemcy kierują się ku człowiekowi (portret, studjum portretowe, komp. figuralne) na ostro; odczuwają go groteskowo i makabrycznie. Widzą bardzo wiele; sądzę, że z tego społecznie i psychologicznie ostrego spojrzenia zrodził się cały ich ekspresjonizm. Patrzącym to nie dogadza, lecz utrwala się w pamięci.

Polska. Wygląda tak, jakbyśmy kochali nadewszystko krajobraz, wsparty o architekturę, poczem interesujemy się tem, co rodzajowe i charakterystyczne. Kompozycji mniej, niż we Francji, — dużo tematów religijnych. Wprowadzamy wnętrza i motyw zwierząt, — trochę momentów z techniki nowoczesnej. Jesteśmy wolni od efekciarstwa patrjotycznego i społecznikowania.

Zainteresowania *Szwajcarji* są tematowo wybitnie biologiczne (człowiek, zwierzę, rośliny). „Więzienie kobiece" uderza w nutę społeczną.

Węgry, których świetność techniczną podziwiamy, dały tematy religijne, staro-testamentowe, wnętrze, ilustracje, portret, akt, — do wnioskowań z powodu małej ilości — nie upoważniają.

W *Stanach Zjednoczonych* monumentalne ujęcie krajobrazu i architektury (Cook, Kent) łączy się z zacisznością tematu wnętrz. Również — dla uogólnień — zbyt mało prac jednego typu.

A *Sowiety?* Jakże wyglądają pod względem tematu Sowiety?

Należy odróżnić Ukrainę od Rosji właściwej. Pierwsza pulsuje rewolucyjnością, temperamentem i dynamicznem wyrywaniem się do czynu. Prawie wszystkie drzeworyty ukraińskie przedstawiają grupy, lub pojedyńczych ludzi w napięciu walki, albo potęgę żywiołu, ujarzmionego przez człowieka. — Druga, t. j. Rosja przynosi niespodzianki oczekującym od niej tematów, nabrzmiałych „Sturm und Drangiem". Tych jest bowiem stosunkowo mało. Współczesny drzeworytnik sowiecki, pracujący nad bukszpanową planszą, puścił wodze marzeniu, poezji i romantyczności.

Jako temat samodzielny, t. j. nienarzucony przez obstalunek wydawcy książek, najczęściej pojawiają się tu portrety pisarzy, poetów i malarzy... z przed stu lat, lub aktorów w sztukach staroświeckich. Nierzadko widzimy pejzaż, albo architekturę, istne cacko, wykonane w tej ich subtelnej, miniaturowej technice, o ślicznych niuansach i półtonach.

Lecz ponad wszystkiem góruje liczna ilustracja, ilustracja do książek, bardzo starannie i masowo obecnie wydawanych. Gogol, Tołstoj, Hugo, Czechow, Dickens, Merimée — a więc zdawałoby się literatura przebrzmiała — lecz zawierająca, jak mówi Krawczenko, zagadnienia bliskie problematów psychicznego i społecznego życia Sowietów. A więc jako temat: portret, krajobraz, architektura, aktualności współczesne i niedawnej rewolucji — oraz obfitość „rodzajowości" w ilustracjach. Zrozumiałe, że brak tu kompozycji abstrakcyjnej i symbolicznej.

Aktów niema; tematy religijne, dla umysłowości sowieckiej związane ściśle z ancien régime'em, nie pojawiają się wcale.

Tyle co do samego tematu. Widzimy, że nie stanowi on kwestji istotnej; wszędzie, mniejwięcej to samo, z różnicą tylko ilościowych nasileń. Lecz obok wyrasta sprawa, dużo bardziej interesująca. — Oto: ustosunkowanie się wewnętrzne artysty do tego, co tworzy, sposób duchowego współżycia artysty z tematem, z przedmiotem sztuki — t. j.: te głębie twórcze i nieuchwytności psychiczne, które na widza promieniują, które jak zapach kwiatów emanują z obrazu, rzeźby, czy grafiki.

W grafice dokonywanie się psychicznego stopu między artystą a planszą jest bardzo istotne i głębokie. Aby się mogła stąd narodzić prawda — wszystko musi tu być szczere i rzetelne: i ujęcie tematu — i kompozycja — i technika.

Spróbuję w związku z tem zagadnieniem scharakteryzować twórczość drzeworytniczą Rosji, Italji i Polski; trzech, liczebnie mocno reprezentowanych krajów.

Rosjanie posiadają uczuciowość żarliwą i głęboką. Ich benedyktyńskie, szlachetnie — precyzyjne rzemiosło przepaja miłość. Czystość formy, śliczne to-

nowanie barw, wykwint kompozycji służą tej sprawie, — są dla niej. Ich forma wynika niejako od wewnątrz, rozkwita z pąków duszy. Są bardzo bliscy życia, człowieka i ziemi — i w tem wszystkiem bardzo mistyczni — romantycy, marzyciele. Nie sądzę, aby potrafili pracować abstrakcjami i schematami. Na to są intelektualnie zbyt prości, a uczuciowo za bardzo bogaci.

Włosi — tuż przy nich — jakby dla kontrastu — jakże arystokratycznie chłodni! jak bardzo lubią piękną kompozycję dla niej samej, dla efektu dekoracyjności, dla estetyki harmonijnego układu. Niema tu wcale portretów, — rzadko — studja. Nawet w kompozycjach figuralnych uderza jakaś dziwna dalekość od człowieka. — Intelekt, dobra tradycja; obojętne życiu, żyjące samo dla siebie, piękno. Samo w sobie istniejące. Temat, dla niego dobrany, jemu służy.

Polska — rzecz ciekawa! Mamy w sobie coś z Holendra i coś z Włocha. Zamiłowanie do rodzajowości i do wytwornej formy. Lecz mało jest wśród nas ludzi, zdolnych do całopalenia, do samospalania się — w sztuce (a może i w życiu). W sekcji naszego drzeworytu — wiele eleganckiej różnorodności. Ciekawość tego, co nowe, duża ambicja formy, inteligencja i kultura. Lecz... pewien laisser - faire'yzm duchowy, wirtuozyjne igranie możliwościami technicznemi, które stają się same dla siebie celem.

Dla wielu naszych artystów obojętne jest, *co* tak wykwintnie i misternie opracowują. Ich osiągnięcia nie płyną z serca i nieodpartej konieczności duszy, lecz są wyżywaniem się temperamentu, któremu przewodzi jasna logiczna myśl. Oczywiście, znajdą się wyjątki, że przytoczę twórczość Kulisiewicza; jego odkrywcza technika umiłowała człowieka, zwyrodniałego przez ubóstwo. Temat, rozgrzany płomieniem uczucia, wtopił się tutaj w formę, całkowicie i nierozerwalnie.

***

Mam wrażenie, że z rozważań powyższych wynika jedno. Tematowość w sztuce nie jest tem, co najdobitniej charakteryzuje indywidualność artystyczną narodów. Urok i odrębność ich sztuki płynie z głębokich właściwości psychicznych, których wyrazem staje się doskonale własna, niepowtarzalna forma.

N. Samotyhowa

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

NAIWNOŚĆ SINCLAIR'A

W przedmowie do książki p. t. „Z kryzysu jest wyjście!"*) Upton Sinclair mówi o takiej „osobliwości" Ameryki: „W naszym kraju są ludzie, którzy posiadają miljony, a równocześnie są czynnymi socjalistami". Opowiada o pewnym dżentelmenie - miljonerze, który w podeszłym już wieku osiadł w południowej Kalifornji i przystąpił do studjów nad kwestjami społecznemi. Czytał niektóre książki Sinclaira i stał się miljonerem — socjalistą. Wierząc w skuteczną pedagogję kryzysu, Sinclair podjął w swej książce „misjonarską" działalność nawracania... baronów i potentatów przemysłu amerykańskiego na wyznawców idei socjalistycznej. Naukę swą ujął Sinclair w formę dziewięciu listów, skierowanych do młodego Perry, posiadacza wielkiej fortuny, reprezentanta klasy kapitalistów, której problemat staje się według Sinclaira „problematem humanitaryzmu". Przedmowa autora sprawia —dziwne wrażenie: czyżby ta serja dziewięciu listów zrodziła się istotnie z troski „humanitarnej" o przemysłowców i wodzów przemysłu amerykańskiego?

Swą akcję misjonarską rozbił Sinclair na część krytyczną i pozytywną. Pierwsze listy obnażają zło obecnego stanu rzeczy, końcowe zaś — odsłaniają perspektywy przyszłości amerykańskiej. Sinclair wierzy w możliwość przebudowy ustroju amerykańskiego w „republikę przemysłową", wierzy w socjalizację produkcji, wyrażając niezłomne przekonanie, że dobra wola i rozsądek klasy posiadającej pozwolą Ameryce uniknąć faszyzmu i rewolucji. Za takie stanowisko zasłużył sobie Sinclair na miano socjalfaszysty. Socjaliści i komuniści mówią o nim, że „ma dobre serce, ale słabą głowę".

List pierwszy dyskredytuje złudną wiarę rządu amerykańskiego w możność odbudowy siły nabywczej kraju. Sinclair omawia zagadnienia nadprodukcji i upadku spożycia oraz „jałmużniczą akcję" prezydenta Hoovera i Roosevelta, którzy wypłacają zapomogi rolnictwu, bankom i fabrykom w celu podniesienia siły nabywczej.

List trzeci objaśnia proces skupiania kapitałów W liście tym Sinclair składa wyznanie, że jest ekonomistą — „samoukiem i dyletantem", co ułatwia późniejszą ocenę jego niektórych koncepcyj jako naiwnych i przedawnionych. Kolejno omawia autor problemat współzawodnictwa i pirackich metod konkurencji oraz katastrofę spadku płac.

List trzeci objaśnia proces skupienia kapitałów w rękach coraz mniej licznej klasy posiadaczy na przykładzie, znanym w literaturze socjalistycznej od kilkudziesięciu lat. Trzech rozbitków okrętowych zostaje wyrzuconych na brzeg podzwrotnikowej wyspy, a losy ich ilustrują kolejno szczęśliwy okres społecznego władania bogactwami wyspy i smutne następstwa powstałego z czasem ustroju własności prywatnej.

List czwarty jest interesującym, dla niektórych czytelników napewno rewelacyjnym, przyczynkiem do poglądów socjalisty — Sinclaira, który oświadcza, że „niema większej klęski, niż ta, pochodząca z procesu rozwożenia towarów po całym świecie. Jest to najzwyklejsze marnotrawstwo". Sinclair okazuje się zdecydowanym przeciwnikiem... wymiany międzynarodowej, a w konsekwencji opowiada się niedwuznacznie za autarchją Stanów Zjednoczonych.

W ocenie miażdżącego działania systemu długów międzypaństwowych, Sinclair dość bezceremonjalnie eliminuje ze swych rozważań potężny wpływ okresu wielkiej wojny, gdy pogłębiająca się z roku na rok otchłań potrzeb zrujnowanej Europy powodowała coraz wyżej wspinające się cyfry zadłużenia.

W listach następnych krytykuje Sinclair zawodny środek inflacji, wysuwa chwiejną i nieugruntowaną koncepcję „dolara wymiarowego", wskazuje na marnotrawstwo systemu zabójczej konkurencji, zahacza po drodze swych rozważań o problem technokracji i przechodzi wreszcie do pozytywnej części wywodów. Jakie jest wyjście z kryzysu? Sinclair odpo-

*) *Upton Sinclair.* Z kryzysu jest wyjście! Perspektywy amerykańskie. Przekład Antoniny Sokolicz. Skład główny w księgarni „Tom". Warszawa, 1933.

wiada: przebudowa autokracji przemysłowej Ameryki w „republikę przemysłową", pomyślaną przez autora według wskazań socjalistycznych.

Sinclair wierzy, że w Stanach Zjednoczonych może się dokonać „spokojna zmiana systemu gospodarczego" z ominięciem fazy faszyzmu, rewolucji i bolszewizmu. Wystarczy uświadomienie ogółu (przedewszystkiem... kapitalistów!) i powszechna zgoda.

Jakże prosta recepta, nad którą ciąży pierworodny grzech apostolskiej naiwności i wiary w „zdrowy rozsądek", amerykańskich królów węgla, nafty, kauczuku, stali i samochodów.

Spokojna bezkrwawa przebudowa ustroju społeczno - gospodarczego Ameryki wydaje się Sinclair'owi jedynie kwestją zdrowego sensu i uświadomienia baronów przemysłu, przed którymi roztacza perspektywy nowego, bezpiecznego systemu zsocjalizowanej gospodarki.

Sinclair wierzy, iż nie jest rzeczą niemożliwą, „aby raz jedyny w historji klasa panująca nie zgodziła się na wielką kapitulację i nie dopuściła do przemiany społecznej bez szału nienawiści, zamętu i niszczenia życia ludzkiego".

W obliczu odbywających się dziś w Ameryce prób „odbudowy", nad któremi rozpięte są skrzydła błękitnego orła, koncepcje Sinclaira rażą naiwnością najkrańcowszą. Jego „misjonarska" książka nie nawróci ani jednego „barona przemysłu". Robotnicza klasa oceni zaś tak prymitywną propagandę socjalizmu, jako zbędną, jeśli nie dezorjentującą.

Józef Szpecht

OBRZYDLIWOŚĆ

Ukazała się książka p. t. „Spowiedź ojca zamordowanej Lusi. Przyczynek do procesu Gorgonowej". Autor: „Henryk Zaremba".

We wstępie — pytanie: „Na cóż czepiać się swego nieszczęścia — rozwłóczyć je żałosną, głupią skargą po obcych ludziach?" Dalej, po kilkunastu stronach — odpowiedź: „Społeczeństwu należy się prawda... I jakkolwiek może ona być bolesna, musi znać ją i nasza córka, kiedy dorośnie... gdyby ktoś chciał ją oszukać potwarzą, rzuconą na sumienie, na cześć ojca, aby bronić na wszelki sposób podsądnej— matki"...

Otóż co do córki, wystarczyłoby napisać pamiętnik na jej prywatny użytek. Troska zaś o społeczeństwo wyraziła się w tej książce w sposób wysoce odstręczający, chwilami aż obrzydliwy.

W pierwszych rozdziałach — patos rozpaczy, tony hiobowe i westchnienia ewangelicznej pokory, a dalej — ekshibicjonizm i babranie się w intymnościach erotycznych. Tu — klątwa na sensacje dziennikarskie, a gdzieindziej znów własne fabrykowanie sensacyj według najdoskonalszych wzorów dziennikarskich. Tu — umiłowanie dyskrecji i „wstydliwości męskiej", a w innych rozdziałach prawdziwy bezwstyd. Postać p. Henryka Zaremby miała tu być ukazana, jako wzór cnót ludzkich, obywatelskich, chrześcijańskich. Ale od czasu do czasu jakieś „potknięcie się" pióra spaczyło ów zamiar. Jeden z przykładów. Jeszcze przed objęciem posady w Brzuchowicach Gorgonowa chciała jakoby pożyczyć od p. Zaremby 1000 koron na kaucję w sklepie, gdzie grożono jej wydaleniem, jeśli kaucji nie złoży. Nie pożyczył. Bo tego „przecież dla ładnych oczu i pięknej postawy rozsądny człowiek nie czyni". I jeszcze uwaga: „Taka „pożyczka" wymaga ofiar większych ze strony kobiety, a ja wcale nie byłem gotów do przyjęcia takiej ofiary i w takiej cenie". *I w takiej cenie...* Za drogo na te cnoty ludzkie, obywatelskie i chrześcijańskie!... Takich „potknięć się" jest w tej książce bez liku.

Z jednej strony—pochwała skromności, z drugiej— spowiedź publiczna, czemu pierwszej nocy, spędzonej z Gorgonową, p. Zaremba „nie doznał upojeń": „Bo darząca miłością pozwoliła mi przypominać sobie tej nocy różne aforyzmy: — i ten, który wyczytałem w uczonych dziełach o „niewielkim procencie kobiet, posiadających temperament" i ten drugi, zasłyszany na ławie szkolnej, że „są kobiety, które mogą gryźć w pewnych chwilach orzechy" i ten trzeci, który zawierał sąd znanego mi lekarza: „One *zawsze mogą*, dlatego *nigdy* nie *chcą* naprawdę — nie znają mocy żądzy męskiej" i wreszcie czwarty aforyzm z jakiejś powieści, przełożonej z francuskiego: „Bywają kobiety, jak góry lodowe". Osobiście, nazajutrz stworzyłem sobie obraz oddającej się, nierozbudzonej, jeszcze marmurowej Galatei" (str. 92 i 93).

Taki oto frywolny wywodzik w pamiętniku człowieka, którego „oczy są zamglone łzami i nic nie widzą"... (str. 65).

I co za erudycja! Dziesiątki aforyzmów, sentencyj, cytat... Św. Paweł, Kochanowski, Słowacki, Lessing, Tołstoj, Twain, Dickens, Sienkiewicz, Weininger... Jaka przytem wprawa w pisaniu! Jaka technika pióra!

Rzecz aż nadto oczywista: p. Zaremba tej książki nie pisał. Jesteśmy tego pewni. I to wyłącznie na podstawie samej książki. To jest robota *fachowa*, mająca na uwadze wszystkie, wypróbowane sposoby trzymania czytelnika w smakowitem napięciu. To robota na zimno, skonstruowana świadomie, metodycznie, łącząca trywjalną sensację z „polotem" literackim. Tak nie pisze człowiek, który nigdy — jak sam wyznaje — „nie zabawiał się pisaniem". Nie może ulegać wątpliwości, że p. Zaremba dostarczył jedynie materjału pisarzowi, który fachowo zajął się tym „tematem".

Wszystko tu jest spreparowane pod znakiem sensacji. Spójrzmy na typowe podtytuły rozdziałów. Oto, naprzykład, podtytuły rozdziału IX-go:

„Romans mojego życia. Niespodzianka. Alkohol. Nastrój pewnego wieczora. Obietnica i odpowiedź na nią. Przylot zbłąkanego gołębia. „Weźmiemy ślub". Niewłaściwe słowo. „Katzenjammer". Puszczone wiosła. Jej ster".

To ręka fachowca, wprawiona w sporządzaniu romansów sensacyjnych czy scenarjuszów filmów kryminalnych. Albo jeszcze — podtytuły rozdziału X-go:

„Wstydliwość żeńska i męska.Zmiany etyki płciowej w dziejach. Trzy kategorje kobiet. Do której należała Gorgonowa? Nasz „faux menage". Niekonsekwentny stosunek. Przeskoki chłodu i żaru. Galatea. Wygodnictwo męskie. Swoja kobieta. Ciernie zazdrości. Cień na drodze. Gorgonowa wszystko wyjaśnia. Strata wiary"....

Brawo, fachowiec! Kucharki będą czytały z wypiekami na twarzy.

Obrzydliwość.

K. Michalski

FILM

«DZIEJE GRZECHU» W KINIE «APOLLO»

Filmowych przeróbek utworów Żeromskiego dokonano dotychczas czterech: „Przedwiośnie", „Wiatr od morza", „Uroda życia", „Ponad śnieg bielszym się stanę". „Dzieje Grzechu" w reżyserji pana Henryka Szaro, są więc piątą z kolei przeróbką i, powiedzmy zgóry, nieudaną. Z pośród utworów Żeromskiego filmowcy polscy wybrali te, które posiadają odpowiedni (czytaj kasowy), ich zdaniem, ładunek erotyzmu i sensacji. Pominięto w ekranowych przeróbkach zasadniczą sprawę współmierności słowa z obrazem, która dla twórczości Żeromskiego posiada szczególnie doniosłą wagę. Na przykładzie „Don Kichota" — Pabsta można było wprawdzie przekonać się o możliwości przekładu utworu literackiego na oryginalny język filmowy, ale w grę wchodziła tu przedewszystkiem świetna intuicja wizualna zarówno scenarzysty Paul Mauranda, jak i reżysera Pabsta.

Polskie przeróbki powieściowe na ekran nie są tłomaczeniem utworów na język filmowy. Stosuje się w ich realizacji nieodpowiedzialną metodę „wykroju". I tak wykrojono z „Dziejów Grzechu" — romans sensacyjny. Trudności rozwodowe Łukasza Niepołomskiego, oraz kryminalne wyczyny Pochronia i Płazy-Spławskiego stały się osią akcji.

Widz, który czytał powieść Żeromskiego, a taki nie jest napewno wyjątkiem, ustawicznie kontroluje opuszczenia, luki i zmiany. Ogarnia go coraz natrętniejsza myśl, że utwór przeinaczono. Ale nie to jest najbardziej niepokojące. Utwór spłycono. Reżyser Szaro zszeregował zręcznie wydarzenia sensacyjne; bohaterem „Dziejów Grzechu" stał się Pochroń, który w interpretacji ekranowej urasta do roli wyłącznego niemal sprawcy losów Ewy.

Wymowną ilustracją zupełnego braku pietyzmu wobec utworu Żeromskiego, jest pominięcie postaci Bodzanty, który ma przecież doniosłe znaczenie dla społecznej treści poruszonych w książce zagadnień prostytucji i filantropji. Zniknęła też tragiczna postać poety Jaśniacha. Inny przykład przeinaczenia i to całkowicie zbędnego: Ewa i Szczerbiec dowiadują się o losach uwięzionego Łukasza w... konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej w Rzymie. W powieści niema konsulatu Rz. P., bo go nie mogło być. Akcja przypada na okres przedwojenny.

Na korzyść filmu zanotować należy nieliczne plusy. Dobrze była pomyślana przenośnia pękających lodów w chwili, gdy Ewę szarpią bóle porodowe. Pani Lubieńska nie podołała ciężarowi roli Ewy. Pochroń w interpretacji Samborskiego jest przeszarżowany. Podczas wyświetlania filmu usłyszałem zdanie jednego z widzów: „Pochroń jest nożowcem, to prawda, ale nie jest przecież rzeźnikiem". Część mówiona obrazu nie odstąpiła od fatalnej już tradycji filmów polskich. Aktorzy deklamują prozą.

«ORŁY NA UWIĘZI» W KINIE NOWY SPLENDID

Obraz „Orły na uwięzi" jest dokumentem heroizmu polarnego. Łamacz lodów „Małygin" wyrusza na morze Karskie, a obecni na pokładzie „polarnicy" wtajemniczają międzynarodowe towarzystwo turystów w dzieje dawnych wypraw podbiegunowych okupionych „białą śmiercią" uczestników. Inscenizacja tych opowieści przeplata właściwy bieg akcji t. zn. podróż „Małygina" historją ekspedycji amerykańskiej, tragicznej wyprawy rybackiej i naukowej. W rezultacie podróż „Małygina" i jego pasażerów odgrywa jedynie rolę pretekstu dla odtworzenia historji trzech dawnych ekspedycyj. Podczas gdy zainscenizowane w toku opowiadania dawne wyprawy otacza groźna atmosfera niebezpiecznych przygód i śmierci w najokrutniejszej jej formie, podróży „Małygina" akompanjuje jedynie głuchy odgłos rozbijanych przez łamacz lodów, rozgwar ożywionych rozmów pasażerów, którzy umilają sobie czas karcianemi sztuczkami i taneczną muzyką.

Jeśli chodziło tu o zestawienie dzisiejszych warunków podróży polarnych z dawnemi, to „wykład" taki osłabił artystyczny sens filmu. Zbyt silne są nagłe przejścia od historji wypraw, których szlaki usłane są bohaterską i okrutną w swej męce śmiercią pierwszych pionierów i zdobywców polarnych — do spokojnej, wygodnej i bezpiecznej podróży „Małygina", by widz nie odniósł wrażenia zbyt bezceremonjalnego pomieszania niewspółmiernych efektów: grozy i heroizmu z powszednim dniem turysty.

Gdy opowieść o wyprawie rybackiej kończy się smutnym obrazem katastrofy okrętu i rozwianych nadziei marynarzy o lepszem życiu, a bezpośrednio potem odsłania ekran głowę opowiadającego o tej wyprawie wśród zasłuchanego w wygodnych pozach grona turystów — następstwo tych scen wywołuje pewnego rodzaju niesmak. Nierówność i niewspółmierność wrażeń — to zasadnicza wada sowieckiego obrazu „Orły na uwięzi".

Obrazom sowieckim wolno już stawiać pewne podstawowe wymagania w zakresie montażu, czy też interpretacji. Wobec poziomu pudowkinowskiej „Burzy nad Azją", czy eisensteinowskiego „Potemkina"— „Orły na uwięzi" są bez porównania słabsze zarówno w konstrukcji, jak w interpretacji wizualnej. Właściwy wątek obrazu, podróż „Małygina" trudno nazwać nawet reportażem filmowym. Jest to raczej surowa fotografja. Inscenizacja zaś trzech wypraw w doskonałej interpretacji aktorskiej jest par excellence teatralna. W sumie więc: fotografja plus teatr, co razem nie daje bynajmniej filmu.

Teatr oglądamy coprawda wspaniały. Bunt głodowy, rozstrzelanie złodzieja skóry podeszwowej (cenna żywność!), sceny śmierci, czy też bunt prostackich marynarzy, uśmierzony obietnicą sobolowych skór, które stały się synonimem nieosiągalnego bogactwa — to epizody o tragicznej i wzruszającej wymowie, wspaniale zagrane przez aktorów, którzy wskrzesili najlepsze tradycje rosyjskiego teatru. Albo: ekspedycja naukowo-pomiarowa, wyprawa dwóch uczestników w czasie burzy śnieżnej dla nadania wiadomości meteorologicznych. Epizod marszu podczas zawiei tętni zdobywczym rytmem zmagania się z żywiołem, w którem niebezpieczeństwo „białej śmierci" zagłusza tryumfalny refren zdobytych danych meteorologicznych. W scenie tej doskonały efekt dał niezbieżny montaż dźwięku z obrazem.

J. Sz.

PRZYCZYNKI DO SPRAWY REFORMY OBYCZAJÓW

OCHRONA MACIERZYŃSTWA I DZIECKA W Z. S. R. R. *)

Ochrona macierzyństwa i dziecka znajduje się w Rosji Sowieckiej równie jak w Polsce dopiero w zaczątku. Do rewolucji październikowej ochrona matki i dziecka była wyłącznie sprawą inicjatywy prywatnej, jeśli nie liczyć państwowych domów wychowawczych dla podrzutków, obarczonych olbrzymią śmiertelnością. Zagadnienia ochrony matki i dziecka weszły poważnie na porządek dnia wraz z rewolucją i w okresie 16 lat zostały rozwinięte w tym stopniu, o jakim dawniej nie można było nawet marzyć.

O. M. M. („Ochrona matierinstwa i mładienczestwa") w Rosji Sowieckiej stanowi cały system posunięć i metod w zakresie organizacji pracy i bytu robotnic miasta i wsi, które łącznie stwarzają najlepsze warunki dla aktywnego udziału kobiet w gospodarczej i kulturalnej budowie kraju.

Wydatki organów ubezpieczenia na zasiłki dla ciężarnych i położnic wyniosły w r. 1931-ym — 59 milj., w r. 1932-im — 81; wydatki na dożywianie matek i niemowląt odpowiednio — 33 milj. i 42; na wyprawki — 13 milj. i 27.

Prawo małżeńskie i rodzinne, ochrona pracy nietylko dziewczyny - podlotka, lecz i matki — w interesie dziecka, szeroka sieć różnych instytucyj nietylko w ośrodkach przemysłowych, ale i na wsi w kołchozach i sowchozach — wszystko to razem uwalnia kobietę od specyficznej atmosfery dawnego bytu, od nadmiernych trosk dokoła dzieci i organizuje zbiorowe wychowanie dziecka.

Tym sposobem współdziałało się z coraz szerszem przenikaniem kobiety do udziału w produkcji, bez ograniczania jej w przyrodzonych funkcjach macierzyństwa.

Nie możemy zapominać o wielkiem zacofaniu mas robotniczych i chłopskich pod względem higjeniczno-sanitarnym, odziedziczonym po czasach carskich, co rozszerza zadania O. M. M. i na te dziedziny.

Znaczenie kobiety-robotnicy i włościanki w Rosji Sowieckiej wzrosło. Udział jej w życiu staje się z każdym rokiem poważniejszy, a w związku z tem — rosną i komplikują się zadania O. M. M. Oto parę liczb, obrazujących udział liczebny kobiet w produkcji i życiu publicznem. Ogółem w produkcji naszej pracuje 5.859.000 kobiet. Jest to olbrzymia armja, wymagająca ogromnej sieci instytucyj O. M. M. 113.000 kobiet są członkami Ludowych Trybunałów, z czego 20.000 — w miastach, 93.000 na wsi; wynosi to 31% ogółu członków. 36.000 kobiet uczestniczy w Sowietach miast (225,9%) 309.100 — w Sowietach wiejskich (20%). W delegacjach fabrycznych mamy 2.200.000 kobiet, w związkach zawodowych — 4.894.300 członków - kobiet. W Centralnym Komitecie Wykonawczym (C. I. K.) — 185 kobiet; parę kobiet zajmuje stanowiska ludowych komisarzy lub ich pomocników. Około 170 kobiet otrzymało najwyższe odznaczenia: ordery Lenina i Czerwonego Sztandaru. W Uniwersytetach i wyższych zakładach uczy się obecnie 117.700 kobiet (w r. 1928 — 28.300) i w „rabfakach"—33.500 (w r. 1928—7.700). Kobieta stała się wolną. Dziesiątki tysięcy Uzbeczek, Buriatek, Tatarek i Kozaczek bierze czynny udział w budowie socjalistycznego państwa. Wśród kobiet — podobnie jak wogóle wśród robotniczej ludności — rewolucja dokonała przełomu w poglądach na pracę. Naogół entuzjazm w pracy kobiet niczem nie ustępuje entuzjazmowi mężczyzn i nierzadko kobiety osiągają wybitne stanowiska. Udział w „udarniczestwie" wynosi u kobiet 71%.

Tak wielkie zaangażowanie kobiet w gospodarczem życiu kraju nie mogło pozostać bez wpływu na rozwój ochrony macierzyństwa i dziecka. Szerokie zastosowanie pracy kobiet w różnych gałęziach produkcji nie byłoby możliwe, gdyby jednocześnie nie wzrastała sieć instytucyj, obsługujących matkę i dziecko. Tak więc dożywianiem objętych było w roku 1921-ym — 730.000 dzieci, w 1931-2-gim — 11.500.000, w 1933-cim — 15.400.000; ogródków dziecięcych i przedszkoli było w miastach w roku 1928-ym — 225.400, w 1933-cim — 943.000; na wsi — w 1928-ym — 83.000, w 1933-cim — 1.811.000. Przed rewolucją było 14 żłobków w całej Rosji; liczba łóżek w żłobkach w Rosji Sowieckiej wynosiła: w 1932-gim — 276.438, w 1933-cim — 308.434. To w centrach przemysłowych. W wiejskich — w stałych żłobkach liczba 3.054 łóżek w r. 1929 wzrosła do 300.535 w r. 1932; w żłobkach sezonowych — w r. 1929-tym — 0, w r. 1932 — 3.500.000 łóżek, w 1933-cim — 4.377.535 łóżek. Budżet państwowy samej Rosji (nie Z. S. R. R.) asygnuje w r. 1932 na żłobki 150 milj; jest to główne źródło utrzymania żłobków; pozatem zgodnie z prawem z r. 1927 na żłobki wpłacają przedsiębiorstwa przemysłowe (0,25% od wypłacanych zarobków), związki zawodowe — 10% z funduszu, przeznaczonego na ulepszenie warunków życia robotników oraz instytucje ubezpieczeniowe.

Żłobki od początku uważano za bardzo ważne zagadnienie w O. M. M.; ku końcowi jednak pierwszej piatiletki wysunęły się żłobki na całkiem naczelne miejsce. Powstały rozmaite typy żłobków, zależne od warunków życia i pracy kobiet w mieście i na wsi. Żłobki dzienne, czynne w ciągu 8 godzin pracy matki, obecnie nie odpowiadają już jej potrzebom i interesom przedsiębiorstwa. Okazuje się konieczną taka postać żłobka, któraby umożliwiała matce nietylko pracę zawodową, ale i pracę społeczną, polityczną, kulturalną wieczorami. Tym potrzebom najwięcej odpowiada żłobek o przedłużonym dniu, utrzymujący dziecko od rana do wieczora, w ciągu 12 godzin na dobę. Żłobki o dniu przedłużonym obecnie są uważane za najbardziej dodatni typ żłobka, dający najlepsze rezultaty w sensie fizycznego rozwoju dziecka. Taki żłobek najlepiej też odpowiada zadaniu stworzenia przejścia od indywidualnego

*) *Od Redakcji.* Autorka niniejszego artykułu, prof. dr. Julja Mendelewa, kierowniczka Instytutu Ochrony Macierzyństwa w Leningradzie, brała udział, jako delegatka Z. S. R. R., w zjeździe lekarzy i przyrodników, odbytym w Poznaniu. W drodze powrotnej zatrzymała się w Warszawie i tu, w Klubie kobiet z wyższem wykształceniem oraz w sali T-wa Hygjenicznego wygłosiła odczyt o rozwoju ochrony macierzyństwa i dziecka w Z. S. R. R. Odczyt ten drukujemy w całości, zawiera bowiem niezmiernie pouczające dane w tak doniosłej sprawie społecznej i obyczajowej.

wychowywania dziecka w rodzinie do wychowania zbiorowego.

Dla obsługi robotnic, czynnych w nocnych zmianach, funkcjonują żłobki stale czynne, przez całą dobę w ciągu czterech dni w każdych pięciu dniach pracy. W wypadku zaś konieczności nieprzerwanej obsługi dzieci, żłobki bywają czynne przez całe 5 dni.

Ażeby uwolnić matkę od pracy nad przygotowywaniem pożywienia dla dziecka w domu, żłobki wydają matkom pożywienie na 1 — 2-razowe karmienie dziecka.

Dla dziecka w pierwszych miesiącach życia najważniejszem jest karmienie piersią matki. W celu zabezpieczenia dziecku pokarmu matki, po 8 tygodniach urlopu połogowego, dążymy do umieszczenia dziecka w żłobku przy fabryce, zatrudniającej jego matkę, co umożliwa jej karmienie dziecka (podług prawa, matka może karmić dziecko co 3 i ½ godziny).

Dziecko starsze nad pół-roku, o ile matka tego sobie życzy, może być umieszczone w żłobku, najbliższym jej mieszkania.

Obecnie wszystkie dobrze urządzone żłobki urządzają oddziały izolacyjne dla dzieci nieciężko chorych.

Tak więc, jednocześnie ze zwiększeniem ilości żłobków, podnosi się ich poziom i rozszerza się zakres ich działania (żłobki o przedłużonym dniu, całodzienne żłobki, przyjmowanie chorych dzieci i t. p.).

To samo można powiedzieć i w stosunku do przychodni dla dzieci (konsultacyj). Instytucje O. M. M. budowano stale w Z. S. R. R. systemem pionowym, obejmującym kolejno zagadnienia: przychodnie dla kobiet, gniazda O. M. M. na fabrykach, dom dla położnic, punkty akuszeryjne, przychodnie dla niemowląt, żłobki, dom matki i dziecka, dom starszego dziecka, przychodnie społeczno-prawne, domy dla matek samotnych. Takim był plan sieci instytucyj jeszcze w r. 1918. Obecnie do organizacji O. M. M. wchodzi ochrona matki i dziecka w następującem rozgałęzieniu: 1) przychodnie dla kobiet, złożone z 3 części: 1) przychodnia dla ciężarnych, ginekologiczna i seksualna, regulacja urodzeń, 2) przychodnia dla dzieci z 3 części: przychodnia dla niemowląt, dla dzieci od I r. do 3 lat i przychodnia pedagogiczna, 3) oddział społeczno-życiowy z komisją abortów, 4) żłobki, 5) stacja dożywiania lub też kuchnia mleczna, 6) ogródki dla niemowląt i drobnych dzieci, 7) dom położnic i oddziały położnic w szpitalach, 8) abortacja.

Przychodnie dla niemowląt mają za zadanie obserwacje nad normalnym rozwojem dziecka i zapobieganie chorobom zapomocą instruowania matek o sposobach karmienia dziecka i pielęgnowania. Tak powstała ta instytucja na Zachodzie. Na Zachodzie jednak zastygła ona w pierwotnych formach, — u nas zaś — posuwa się dalej w swym rozwoju. Już w r. 1923 na II Zjeździe O. M. M. uchwalono, że przychodnia musi obsługiwać nietylko zdrowe, ale i chore dziecko, — a zrobiono i krok dalszy, mianowicie, że się musi obsłużyć dziecko nietylko na stacji, lecz i w domu. Przychodni dla dzieci o tym typie mieliśmy w r. 1932-gim 1562. Przy przychodniach zakłada się kuchnie mleczne i oddziały dożywiania, przychodnie obsługują dziecko zdrowe i chore, karmione naturalnie i sztucznie.

Jedna z zasadniczych instytucyj O. M. M. — przychodnia dla ciężarnych — powstała po rewolucji październikowej i również, ulegając dalszemu rozwojowi, zamieniła się w przychodnię dla kobiet wogóle. Przychodnia dla ciężarnych miała za zadanie obserwację nad kobietą w czasie ciąży celem zapobiegania wszelkim komplikacjom. Przychodnia zaś kobieca ogólna rozumie swe zadania szerzej, obejmując całe życie płciowe kobiety — zdrowej i chorej. Obecnie przychodnie dla kobiet składają się z 3 części: przychodnia dla ciężarnych, seksualna i ginekologiczna. Takich przychodni kobiecych mieliśmy w r. 1932-gim około 1000. —

Ponieważ ochrona dziecka jest bezpośrednio związana z ochroną matki i jedna bez drugiej nie może egzystować, stąd przychodnie dla dzieci w praktyce łączyły się często z przychodniami dla matek ciężarnych i tworzyły większą organizację — ośrodki ochrony matki i dziecka, jak np. w Leningradzie, gdzie mamy 33 takie instytucje, utrzymywane przez miasto.

Praca przychodni dla ciężarnych, dla niemowląt i praca żłobków dała w wyniku znaczne zmniejszenie śmiertelności dzieci, jak i matek.

W obecnem stadjum swego rozwoju ochrona matki i dziecka ma przed sobą następujące zadania: a) walka o rozszerzenie i ustabilizowanie pracy kobiet w produkcji w drodze rozbudowy instytucyj O. M. M., b) walka o zmniejszenie zachorowań wśród kobiet w produkcji i w zawodzie, c) aktywny udział w organizacji „profotbora" (zawodowa selekcja, dobór), kobiet przyjmowanych do produkcji i selekcję młodzieży dla celów specjalizowania się w zawodach, d) badania wpływów produkcji na zdrowie kobiety - robotnicy, szczególnie w okresie ciąży i w okresie popołogowym, e) aktywny udział w przeprowadzaniu sanacji środowiska higjenicznego pracy, f) walka z opuszczaniem dni pracy przez matki, związanem z niedostateczną obsługą ich dzieci przez O. M. M., szczególnie w czasie choroby dziecka, g) czynny udział w przebudowie warunków życia na zasadach socjalistycznych, h) walka o podniesienie mieszkaniowych i zdrowotnych warunków bytu robotnic, w szczególności — dzieci i czynny udział w organizowaniu publicznego żywienia dzieci i racjonalnego żywienia dziecka w rodzinie robotniczej i j) organizacja komunistycznego wychowania dzieci.

Ścisły kontakt z zakładem pracy osiąga się w drodze zakładania przy „zdrawpunktach" (punktach zdrowotnych) w fabrykach gniazd O. M. M. Gniazda te pracują nad zmniejszeniem ilości ginekologicznych zachorowań u robotnic, walczą ze zjawiskiem „progułów" i „niedogułów" (t. j. z przeterminowaniem i niedotrzymywaniem terminu urlopu połogowego) u położnic i usiłują podnieść warunki pracy i bytu robotnic. W tym celu robotnica równie jak jej dziecko (w fabryce, jak w przychodni) — podlegają odrębnej rejestracji. W stosunku do robotnic zasadniczych gałęzi produkcji następuje szczególna obsługa: specjalne odżywianie ich, bezwzględne zabezpieczenie opieki nad ich dziećmi, organizacja wypoczynku i t. p.

Takich gniazd dla obsługi matki i dziecka w fabrykach było w Leningradzie 64, obejmujących łącznie 130.000 robotnic.

(dok. nast.) *Dr. Julja Mendelewa*

REPORTAŻ Z WIĘZIENIA

II.

«OPÓR WŁADZY»

Od jakiegoś Trofimiuka ledwo mogę wydostać wytłomaczenie, dlaczego tu przebywa i bodaj roczek zabawi. Wreszcie zrozumiałem. Z długiego wywodu ekonomicznego delikwenta wynikło, że parę lat temu gwałtownie potrzebna mu była pożyczka pewnej sumy pieniężnej. Dłuższa jeszcze epopeja zobrazowała mi, jak on się o tę pożyczkę dowiadywał, jak się starał, jak ją wreszcie w jakiejś kasie dostał, co za to kupił. (Wszystko rzeczy gospodarczo uzasadnione z wyjątkiem może kilku litrów wódki). O bezwzględnie uczciwym stosunku do aktualnego kredytowego zagadnienia obywatela Trofimiuka świadectwem mi była opowieść o tem, jak on zasiał kilka zagonów bodaj gryki w specjalnej intencji, by za spieniężony zbiór jej zapłacić pierwszą ratę pożyczki. Tu się dopiero dramat zaczyna. Czy ta gryka nie obrodziła czy ją dziki wydeptały — nie pamiętam, dość, iż mimo najszczerszej chęci, dłużnik tej pierwszej raty nie mógł zapłacić. Przyszedł termin. Wezwanie.

Jeździł do jakichś dyrektorów i prezesów, klękał, na „chrest" przysięgał. Odraczali. Ale jak przyszedł termin II raty... zjawił się w Trofimiukowem obejściu komornik. Z sołtysem i policjantem.

Nie pomogły klękania, prośby i zaklęcia. Sołtys zarzuca postronek na rogi „krasuli" białogrzbietki. Ciągnie. Krowa ryczy żałośnie. Tłumaczy chłop: przecież ta krowa, teraz na przednówku, jak chleba niema, to jedyna żywicielka rodziny... w chałupie 4-o małych dzieci!

Przecież wobec tego — *nie można* jej zabierać. Tłomaczy, „jak ludziom".

A oni nic — ciągną krowinę. Zamroczyło chłopa z rozpaczy. Uderzył. Złapali za ręce. Zabrali razem z krową. Na rok do kryminału.

„Jakżeż ośmieliliście się uderzyć p. komornika? Przecież to władza?" — pytam poczciwego, o niesłychanie dobrodusznym wyrazie twarzy kmiotka.

„Kiedy on — krasulu zabirał".

„Ależ on musiał zabrać, bo wy wzięliście pieniądze i nie oddaliście!"

— „A jakże ditki bez mołoka?"

— Gadaliśmy tak z pół godziny. To mogłoby trwać do końca jego wyroku, — on tażby nie zrozumiał, że nie miał prawa bić, gdy mu krowę zabierano, niezbędną dla dzieci!

Ja wiedziałem już, za co on siedzi — on nie.

MŁODY I STARY

Dla ludzkiego ogółu życie codzienne, takie czy inne, na wolności pędzone, jest zjawiskiem normalnem; kryminał zaś jest czemś przykrem a przedewszystkiem nienormalnem. Są jednak ludzie, którzy rzeczy te ujmują w sposób odwrotny.

Młody chłopiec, dziś ma szesnasty rok, syn złodzieja i prostytutki. Starsi bracia: jeden, żonaty, jest paserem, drugi, kawaler, złodziejem.

Twarz chłopaka nie utraciła jeszcze cech dziecięcych — w wyrazie jej jednak przebija bystrość i inteligencja, odwaga z bezczelnością zmieszana, jakiś pogardliwy i cyniczny odcień.

Widać, że to dziecko jeszcze, — dobrze zna już i wódkę i karty i dziwki.

W okresie od 10 — 15 roku był już z 8 — 10 razy sądzony za kradzież. Widać sędzia kładł tu występki na karb złego towarzystwa chłopca, bo, dając mu surowe upomnienie, oddawał go pod opiekę... rodziców. Rodziciel zacny łoił mu skórę, ale za... niezręczność, za to, że chłopak dał się złapać.

Rok temu znów go złapali na kradzieży i osadzili w więzieniu, w celi dla nieletnich.

Chłopak poczuł się, jakby do właściwego żywiołu trafił. Wesoły, pełen życia.

Zaraz nauczył kolegów grać i oszukiwać w hazardowe gry, opowiedział setkę ohydnych anegdotek, oświecił przybyszów ze wsi o tajnikach i powabach najgorszych lupanarów. Wyrok: miesiąc z zawieszeniem na dwa lata.

Wyszedł więc, ale 2-ch lat nie czekał — za 2 tygodnie był z powrotem.

Teraz posiedział 4 miesiące, znów wyszedł i (dosłownie!) za 3 dni był tu znowu, dla odmiany nie w łachmanach ale w porządnej jesionce i dobrych butach.

Opowiada, że jest niewinny i czysty jak kryształ — w oczach mu jednak błyskają szydercze chochliki. Posiedzi teraz dłużej.

Rodzi się więc pytanie: jakim będzie żywot tego obiecującego młodzieńca. Mamy żywą odpowiedź przed sobą. Sześćdziesięcioletni żyd — krawiec więzienny. Według jego słów, potwierdzanych przez wielu — z tych 60 lat zgórą 35 spędził w kryminale. Przerwy — początkowo dłuższe i częstsze — potem coraz rzadsze i krótsze.

Pochodzi sobie kilka tygodni; gdzieś jakaś kradzież — albo go złapią na gorącym uczynku, albo do sprawy „przypucują", jeśli trafi się gdzieś w pobliżu. Wraca więc tu, jak do domu rodzinnego, jak do normalnego życia, po krótkich ferjach. Biega po kryminale, drobnemi, starczemi kroczkami, zawsze czemś, jakby nader ważnym interesem zaaferowany, przytem jednak pogodny i żartobliwy. „Co tam", mówi do zafrasowanego 2-letnim wyrokiem kmiotka: „Lato — zima, lato — zima i już was tu niema"!

Nasz stary K. jest wyrocznią w sprawie tonu, moralności i obyczajów więziennych, chętnie i często trafnie przepowiada wyroki, udziela porad prawnych, aranżuje sobotnie nabożeństwa, spędzając i namawiając do modlitwy opornych wyznawców Mojżesza, rozdziela między wiernych dary gminy żydowskiej.

Człowiek uczynny, pracowity, punktualny i w więzieniu... nadzwyczajnie uczciwy. Jeśli ktoś daje mu ubranie do reparacji, zapomni coś w kieszeni, nawet w więzieniu b. cennego, — stary znajdzie, przybiegnie, odda sumiennie, oburzając się na propozycję „znaleźnego".

Tak wygląda młoda latorośl i patrjarcha kryminału.

CHORĄGIEW NA WIĘZIENIU

Ten i ów, po przeczytaniu kilku ostatnich szkiców zapewne pohopnie przypuści, że autor — kryminalista, oczywiście pro domo sua, neguje potrzebę kryminału, bodaj nawet dąży do jego zniesienia. Broń mnie Boże od takiej herezji! A cóż jabym sierota, zimą i przy kryzysie, począł ze sobą, gdyby mi tak moje ciche ustronie skasowano?

Ja nawet, wykazując, jak mało mają tacy „za lis" czy ci od uszkodzeń, wymaganej przez teorję nowoczesnego prawa karnego od przestępcy, świadomej złej woli, jak mało są ci przestępcy występni — nie twierdzę, że ich nie należy zamykać do kryminału! Trzeba, proszę państwa, trzeba koniecznie, mimo to nawet, że wielu dopiero tu przechodzi kurs praktyki przestępczej, tu zdobywa wiedzę występną, tu się naprawdę demoralizuje!

Nie można nie wsadzać do paki „za lis" bo, gdyby się o tem zwiedziano — z najdalszych okolic by się kmetony zjeżdżały, po gratisowy opał czy budulec, nietylko na swoje potrzeby, ale i Żydom na sprzedaż do Niemiec; z miast zaś obarczeni rodzinami kanceliści i referenci urządzaliby niedzielne wycieczki po opał na zimę. I wkrótce bogactwa leśne Ojczyzny miłej znikłyby z powierzchni ziemi i w następnem pokoleniu trzeba byłoby dziatwę wiejską wozić do stolicy, aby jej tam w Ogrodzie Botanicznym prawdziwą, żywą sosnę pokazać...

Jest zwyczaj na całym świecie, że gdy parlamenty obradują, a ich gmachy są pełne—na dachach ich powiewają flagi narodowe.

W krajach skandynawskich i bodaj w Szwajcarji panuje jeszcze inny piękny zwyczaj wywieszania chorągwi na pewnych budynkach, ale właśnie wtedy, gdy są puste. Są to więzienia.

Gdy ostatni przestępca opuści te mury a nowy nie nadchodzi lokator, — na dachu dumnie powiewa chorągiew — a obywatel kraju, wskazując ją wędrownemu turyście, szczyci się tem, że wśród jego ziomków niema przestępców!

Czy jaki polski kryminał świecił kiedy pustkami?

Gdy zacząć zgłębiać zagadnienie, spostrzega człowiek, że te kraje, które bawią się we flagi na pustych kryminałach — wykazują żaden, lub tylko znikomy odsetek analfabetów i ogromny pęd ludności do zużywania... mydła!

Otóż wnioski autora tych szkiców są nader skromne. Trochę tylko mniej kryminału — dużo więcej chleba, szkoły i mydła! A za lat kilkadziesiąt zakupimy i my sobie flagi dla naszych kryminałów.

Może... *N. N.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Na odbytym w pierwszej połowie października kongresie radykałów socjalnych, premjer francuski, p. Edward Daladier, wygłosił dwa przemówienia zasadnicze: jedno o polityce wewnętrznej Francji, drugie — o sytuacji międzynarodowej. W obydwóch dał nietylko wyraz swojemu przywiązaniu i wierności dla zasad demokracji, ale i głębokiej wierze w ich zbawczość dla państwa. Przykłady, które widzi Francja dokoła siebie, nie przekonały nikogo z wybitnych Francuzów, nie przemówiły do ogółu francuskiego.

— Francja nie potrzebuje dyktatury— mówił p Daladier w pierwszej mowie, a zjazd odpowiedział mu na to hucznym i rzęsistym oklaskiem.

W drugiej mowie, twardo i stanowczo odpierając pretensje niemieckie do legalizacji ich zbrojeń i odrzucając żądanie rozbrojenia Francji przed czasem, w którym Niemcy zrezygnują z militaryzmu, p. Daladier oświadczył: „Francja chce stać na straży pokoju wspólnie z innemi narodami, nie wglądając w to, jaki jest ich ustrój dobrowolnie przyjęty, czy też narzucony".

Była to jakby odpowiedź na ostatni artykuł Mussolini'ego, w którym Il Duce włoski raz jeszcze atakował demokrację i parlamentaryzm, zarzucając im, że nie potrafiły one zapobiec wojnie i nie umieją zabezpieczyć pokoju. Uczynić to mogą — zdaniem p. Mussolini'ego — tylko rządy dyktatorskie. Francja na to mówi: niech się każdy urządza, jak chce byle naprawdę nie dążył do wojny.

Dla hitlerowskich Niemiec, a może poniekąd i dla innych twierdzenie, iż armja francuska jest gwarancją pokoju, wydaje się niezrozumiałem, a tymczasem jest to zupełnie istotna prawda. We Francji niema formacyj wojskowych dla dzieci i młodzieży, nie musztruje się kobiet, nie tworzy się oddziałów zbrojnych z pośród urzędników, pracowników i robotników. Są to zjawiska, które żadnemu Francuzowi nie mieszczą się w głowie. I dlatego Francja szuka swego bezpieczeństwa w fachowej armji, nie militaryzując ducha swojego społeczeństwa. W Hitlerji, gdzie nie chodzi o bezpieczeństwo, tylko o przyszły odwet, armja fachowa nie wystarcza, zbroi się całe społeczeństwo — dzieci i kobiety, nauczyciele i listonosze, grożąc pokojowi wszystkich dokoła.

Unanimizm polityczny, zaprowadzony w Niemczech, w odróżnieniu od rosyjskiego, ma jeden jedyny punkt wyjścia— zwalenie traktatu wersalskiego, co daje się osiągnąć tylko na drodze wojny. W Rosji sowieckiej dokonywuje się pod pancerzem jednopartyjności rządowej wielka przebudowa społeczna, w Niemczech — czyni się wszystko, aby przebudowę powstrzymać, a całą niezużytą energję cierpiących mas przez kanały „nacjonalizmu" i „rasizmu" skierować na drogę wojny. To jest jedyne rozstrzygnięcie wszystkich zagadnień, jakie hitleryzm niesie ze sobą. Stąd wywiązuje się coraz większy zatarg Niemiec ze wszystkimi, nawet z faszyzmem, który chciał w nim widzieć ucznia i sprzymierzeńca.

Świeżo ogłoszona przez p. Göbbelsa z wielką paradą niemiecka ustawa dziennikarska poczęta jest z tego właśnie ducha bezwzględnej negacji wolności i kultu dla gwałtu.

Uzasadniając ustawę p. Göbbels kpił sobie z demokracji, że przy niej „po powzięciu decyzji każdy pozostawał przy swojem zdaniu". W ustroju hitlerowskim można mieć zdania przed decyzją, ale po jej powzięciu — mówił minister— wszyscy muszą być jednomyślni: i ci, co są za i ci co są przeciw.

Z dalszych wyjaśnień okazało się, że i przedtem nie każde zdanie uchodzi, bo wprawdzie pożądane są różne zabarwienia opinji, ale nie należy przytem „uderzać przeciw wielkim zadaniom, które spełnia hitleryzm". A więc po prostu ma istnieć jedna opinja Hitlera i jego przyjaciół.

Tu nastąpiło jeszcze charakterystyczne dla czcicieli gwałtu naigrawanie się z pokonanego przeciwnika: cóż my jesteśmy winni — mówił Göbbels — że pisma, które przedtem zwalczały nacjonal - socjalizm, teraz wykazują brak charakteru i starają się być bardziej papieskie, niż papież. My przecież od nich nie żądamy, aby krzyczeli „hurra" gdy nie mają do tego ochoty. Żądamy tylko, aby nie działali przeciw państwu„.

Tak opowiadał p. Göbbels shitleryzowanym dziennikarzom, podczas gdy wszyscy dobrze wiedzą, że nawet dosłownie do krzyczenia „hurra" zmusza się pałką i nożem hitlerowskim.

W deklaracji p. Göbbelsa pewne rzeczy powiedziano jednak szczerze. Przyznano więc, że dziennikarstwo ma być funkcją urzędniczą. Tak, jak do oddziału szturmowego lub na posadę w policji, do dziennikarstwa niemieckiego będzie dopuszczony tylko ten, kogo rządząca partja tam dopuści i tylko dopóty, dopóki to jej będzie wygodne.

Minister propagandy spostrzegł się, co to znaczy, więc, pomimo, że na sali nie było protestów, tylko same „hurra", za-

czął przed niewidzialnym przeciwnikiem tłomaczyć się: my nie chcemy stwarzać kulisów (wyrobników) dziennikarskich, my chcemy mieć wytrawnych dziennikarzy... Z tego chcenia nic nie będzie, bo gdzie niema wolności, gdzie panuje gwałt, bezprawie, tam wolny zawód dziennikarski we wszystkich jego przejawach musi więdnąć i usychać, dając w rezultacie produkt wprawdzie zgodny z żądaniem dozorcy, ale nieprzyjemny dla spożywcy.

Zaczyna się to od fałszowania wiadomości, kończy się na pozbawieniu prasy wszelkiej treści i związku ze społeczeństwem.

Jak to się robi, łatwo demonstrują nam codzienne sprawy. Pierwsza z brzegu: p. Göbbels twórca ustawy o zniesieniu wolności zawodu dziennikarskiego urządził konferencję prasową w Genewie.

O konferencji tej pisała prasa „jednolita" niemiecka: „Mowa p. Göbbelsa była największem wydarzeniem dnia w Genewie", albo: „Frekwencja na konferencji p. Göbbelsa była niezwykle liczna", albo też: „Żywiołowe głosy aprobaty rozlegające się wśród audytorjum, złożonego w większości z przeciwników były dowodem wielkiego sukcesu", albo wreszcie: „Przedstawiciele prasy zagranicznej byli wszyscy pod wrażeniem niezwykłej osobistości min. Göbbelsa".

Tak brzmi relacja prasy nacjonal-socjalistycznej.

A teraz posłuchajmy, co pisała o tejże konferencji inna prasa (francuska, angielska, amerykańska).

— Większość zaproszonych dziennikarzy zagranicznych nie przybyła na konferencję. Sto dwadzieścia zaproszeń zostało bez echa.

— P. Göbbels, którego wygląd należy to stwierdzić mimochodem, jest raczej syryjski, niż aryjski, z pomocą mimiki na zmiany gwałtownej i łagodnej, wywarł na nas wrażenie obrzydliwe (po francusku: „écoeurant").

Wreszcie jeszcze jedna opinja:

— Wysłuchawszy p. Göbbelsa, nie mogliśmy wyjść z podziwu, w jaki sposób ten człowiek mógł pociągnąć za sobą wielki naród niemiecki.

A oto jeszcze jedno zestawienie dla uwydatnienia, co dzieje się z dziennikarstwem pod działaniem ustawy p. Göbbelsa.

Vossische Zeitung, poważna niegdyś gazeta, o konferencji min. Göbbelsa m. in. napisała: „Szwajcarzy ujawnili szczególne zadowolenie".

W tejże sprawie spokojna i wytrawna szwajcarska *Nene Zürcher Zeitung* pisze:

„Zgromadzenie dziennikarzy międzynarodowych nie mogło, bez zastrzeżeń oklaskiwać wywodów p. Göbbelsa. Byli tacy, którzy bili brawo, ale to nie byli ci, do których p. Göbbels adresował swoje słowa".

Oto jest rezultat „zuniformowania" dziennikarstwa: pierwszy wynik — to kłamstwo. Na życie wśród niego skazuje się całe społeczeństwo, samemu zasłania się sobie oczy na rzeczywistość, która przecież rośnie, wyrośnie i zmiecie w swoim czasie tych, co na gwałcie i fałszu oprzeć chcą swą władzę.

St. Gr.

LISTY DO «EPOKI»

OŚRODKI KSIĄŻKI.

Sytuację na rynku księgarskim można określić w sposób następujący: coraz więcej pisarzy głoduje, coraz więcej firm wydawniczych ledwie wegetuje i... coraz więcej jest ludzi, łaknących dobrej książki. Podwyższa się ceny wydawnictw najrzetelniejszych, najgłębszych autorów i automatycznie zacieśnia się krąg odbiorców - czytelników.

Nikt nie bada, jak t. zw. „kryzys książki" załamuje się w życiu prostego, przeciętnego kulturalnego człowieka, który przecież jest — a przynajmniej powinien być — najgłówniejszym jej odbiorcą. Rynek księgarski zalała literatura bezwartościowa, tem groźniejsza, że tania. Literatura ta psuje smak czytelnika i uczy pogardy dla książki. Słowa te wypowiadam z najgłębszem przekonaniem. To nic, że czytelnik dziś tandetną książkę „pochłania"! Jutro tę książkę odrzuci, jak odrzuca rzecz bez wartości.

Książek naprawdę dobrych dziś szerokie warstwy inteligencji nie czytają, albo jeśli i czytają, to w bardzo małym zakresie.

Dzieła wybitnych autorów są bardzo drogie, tak drogie, że trudno je nabyć przeciętnemu czytelnikowi. Utwory Wyspiańskiego, Żeromskiego, Struga, Kaden-Bandrowskiego, Świętochowskiego, Dąbrowskiej i innych znakomitych pisarzy są niemożliwie drogie. Czytelnik zarabiający miesięcznie 100 — 150 zł. nie może sobie pozwolić na kupowanie naprawdę dobrych książek. Czytelnik poza książką chce mieć gazetę codzienną, jakiś tygodnik, miesięcznik, czasopismo zawodowe, co uszczupla i tak już zacieśniony budżet.

Przeciętny inteligentny czytelnik znajduje się w tragicznem położeniu: w obecnych warunkach, jeśli chce utrzymać kontakt ze światem kulturalnym, musi oszczędzać na żołądku i ubraniu. Innego wyjścia niema.

Obniżenie cen wartościowych książek jest kwestją palącą, domagającą się natychmiastowego urzeczywistnienia. Wyjdzie to na pożytek i firmom wydawniczym i czytelnikom.

Istnieje jeszcze inna przyczyna niepowodzenia dobrej książki. Przyczyna ta— to brak umiejętnej propagandy. Jednodniowe czy nawet tygodniowe manifestacje na rzecz książki mało pomogą. Trzeba zdobywać czytelników systematycznie. W sprawie propagandy książki i jej rynku zbytu wysuwam następujący projekt. W każdem większem środowisku powinny powstać Ośrodki Książki. Na prowincji nadawałyby się do tego celu siedziby poszczególnych gmin. Ośrodki Książki byłyby w ścisłym kontakcie z firmami wydawniczemi z jednej strony, a z miejscowem społeczeństwem z drugiej. Każda firma, wydając jakiś wartościowy utwór, rozsyłałaby kilkaset egzemplarzy do poszczególnych Ośrodków. Kierownik takiego Ośrodka mógłby sprzedawać książki na raty. Najmniejsza rata — 1 zł. Ogólne sumy spłat ratalnych kierownik przesyłałby poszczególnym firmom wydawniczym.

Jeśliby książka nie została sprzedana, firma otrzymywałaby ją po kilku miesiącach z powrotem w należytym porządku.

Jeśli chodzi o kierowników Ośrodków Książki, to w każdem środowisku znalazłby się człowiek kulturalny, wytrwały, przytem miłośnik książki (nauczyciel, urzędnik pocztowy, urzędnik samorządowy), któryby się podjął prowadzenia całej akcji.

Uwagi moje nie dotyczą większych miast, gdzie inne są wymagania celowej propagandy dobrej książki.

Dukszty. *Bronisław Owczynnik*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. M. Ł. w Poznaniu: Poruszone przez Pana sprawy są już przedawnione. Za wyrazy uznania dziękujemy.

Pani H. Z. w Krakowie: Niepotrzebny patos. Założenie artykułu słuszne, ale wymaga mniej „koturnowego" ujęcia.

Panu N. M. w Łodzi: Informacje cenne, dziękujemy.

Panu Józefowi Rożańskiemu w Gostyninie. Dziękujemy serdecznie. Prosimy o nadsyłanie materjałów.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Władysław Spasowski: Wyzwolenie człowieka, w świetle filozofji, socjologji pracy i wychowania ludzkości. Nakładem F. Hoesicka. Warszawa, 1933.

Zdzisław Andrzejowski: Czerwona pajęczyna. Powieść. „Helikon". Skład główny w Domu Książki Polskiej. Warszawa, 1933.

Z. Uniłowski: Człowiek w oknie. Wydawnictwo Współczesne. Warszawa, 1933. 1933.

Ilja Ilf i Eugenjusz Pietrow: Złote cielę. Powieść. Wydawnictwo Współczesne. Warszawa, 1933.

Somerdset Maugham: Ashenden. Powieść. Wydawnictwo Współczesne. Warszawa, 1933.

B. Ławrenjew: Upadek republiki Itli. Powieść. Wydawnictwo Współczesne. Warszawa, 1933.

Wacław Koral: Przez partje, związki, więzienia i Sybir. Wspomnienia drukarza z działalności w ruchu socjalistycznym i zawodowym 1898 — 1928. Warszawa, 1933.

Dr. Ed. Claparède: Wychowanie funkcjonalne. Przełożyła Marja Ziembińska. Bibljoteka przekładów dzieł pedagogicznych. Książnica „Atlas". Warszawa — Lwów, 1933.

Andrzej Przyłbicki: Bunt ducha. Dąbrowa Górnicza, 1933.

W EPOCE

zamieścili dotychczas swe prace m. in.:

Boy-Żeleński, dr. F. Burdecki, Emil Breiter, Piotr Dunin-Borkowski, Jadwiga Baranowska, Helena Boguszewska, prof. Leon Chwistek, Stanisław Czosnowski, St. Czeczelnicki, Marja Dąbrowska, Jan Dąbrowski, Tadeusz Garczyński, red. Witold Giełżyński, red. Stefan Grostern, dr. Włodzimierz Jampolski, Jerzy Kornacki, Halina Krahelska, Jadwiga Krawczyńska, Irena Krzywicka, prof. Edward Lipiński, Henryk Lukrec, prof. Stanisław Małachowski-Łempicki, dr. Jan Muszkowski, Marja Milkiewiczowa, Wanda Melcer-Sztekkerowa, Zygmunt Michałowski, Kazimiera Muszałówna, Zofja Nałkowska, dr. Eug. Pragierowa, Wacław Rogowicz, N. Samotyhowa, Jerzy Stempowski, Anatol Stern, Andrzej Strug, Janina Strzelecka, Elżbieta Szemplińska, dr. Mieczysław Szerer, Leon Wasilewski, Józef Wasowski, Jan Waśniewski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Józef Wittlin i Roman Zrębowicz.

TREŚĆ NUMERU:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. OKÓLNIK 11 — TEL. 285-52 — KONTO P.K.O. 26.630.

REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalna z przesyłką zł. 6.— zagranicą kwartalnie zł. 7.50 — numer pojedyńczy 60 groszy
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40

REDAKTOR I WYDAWCA: JÓZEF WASOWSKI; Z. 641 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 3.